

AS



Nr. 34  
20 SIERPNIA 1939 R.  
CENA 40 GROSZY  
NA KALIFORNIJSKIM  
WYBRZEŻU...  
HELEN PARRISH



# Dzień w słońcu

## IMPRESJE WEEK-ENDOWE

S top! — powiedział pewien znany i przemyślny doktor, z którym do-bry los złączył mnie pewnego pięknego poranka, — jesteśmy w Porąbce!

— Uff! Westchnąłem ciężko, jako że upał był straszny, a nasze wspaniałe autostrady nie pozwoliły mi narazie skupić myśli.

Zwolna wracałem do przytomności, przy akompaniamencie śmiechu mego towarzysza, który tymczasem zaparko-wawszy swój wspaniały, aerodynamiczny model F. N.-na z roku 1923, jak mógł najszybciej ścigał z siebie boże poszy-cie, gotując się do kąpieli.

Zanim zdążyłem przetrzeć zakurzone oczy, siedział już w wodzie, wyrażając radość wszystkimi możliwymi głosami, jakimi dysponuje świat zwierzęcy od kolibra do ryby włą-cznie.

— Aha, więc je-steśmy w Porąbce! — rzekłem do siebie, zorientowawszy się nareszcie w sytuacji, trzeba więc przede-wszystkiem „strzep-nąć pył z obuwia“ i wykapać nie tyle grzeszne, co brudne ciało.

Przywiozłem z so-bą w skromnym ba-gażu cały bardzo duży zapas pesymizmu własnego, oraz kursujących na temat Porąbki bajek, których autorzy wszystko wiedzą najlepiej; a więc, o ile zadużo wydano przy budowie pieniędzy, jakie i w których miejscach są pęknięcia itp. głupstwa.

W chwili, gdy po raz pierwszy popa-trzyłem przytomnie na wspaniałą zapo-rę wodną, na przepiękne otoczenie, po-czułem wyrzuty sumienia, zrobiło mi się bardzo niewyraźnie i moje opalone po-liczki oblały rumieniec wstydu za siebie i za tych wszystkich, których pesymizm zabija najradośniejsze momenty życia.

— Niech djabli wezmą pesymistów — rzekłem subtelnie, ale dość głośno, by mogli mnie usłyszeć jacyś turyści, któ-rzy z minami znawców oglądając i opu-kując wspaniałą wał cementu, krzywili się, mówiąc:

— Cóż nadzwyczajnego? W Ameryce takie tamy znane są od wielu lat, a u nas to zawsze o każdą drobnostkę tyle cha-lasu! Eeee, nic takiego ciekawego!

— Tu jest Polska — powiedziałem do nich grzecznie, ścisnąwszy zęby, za któ-rymi tkwiło kilka zegadłowiczowskich, soczystych słów. Popatrzyli na mnie z wyżyny swej mądrości i odeszli spoko-j-

nie, nie rozprawiając więcej o Amery-ce i nie wadząc nikomu, oceniwszy za-pewne równie fachowo mój wzrost i cięż-ką wagę.

Oglądałem się za moim towarzyszem, niema go — szukam, jest daleko na je-ziorze, wygląda jak mały wieloryb do-mowego chowu.

Jeden skok i... jestem w raju! Tej roz-koszy musi każdy sam zakosztować! (Za-strzegam się, że nikt mi nie płaci za re-klamę).

\* \* \*

A potem słońce, lepsze od włoskiego i w tym roku szczególnie dla nas łaska-

nym wynosić będą 25 milionów złotych, będziemy mieli kilka głównych cyfr, świadczących wymownie o rozmiarach budowy.

Ale dość cyfr. Wracamy na słońce. Wszystko nastraja do miłej rozmowy, której dalszy ciąg odbywa się już na brzegu jeziora. Leżąc wygodnie na traw-ce, w cieniu nadbrzeżnych sosen i świer-ków oglądamy okolicę. Naprawdę prze-miły zakątek.

Nad nami błękitne i bezchmurne nie-bo, przeglądające się w wodzie daje jej o jeden ton ciemniejsze zabarwienie. Na jeziorze moc łodzi, żaglówek i kajaków. Ludziska różnego wieku i płci pływają w słońcu i wodzie na wszystkie możli-we sposoby.

Krótką rozmowa z jednym z miejscowych gospodarzy, których grunta znaj-dowały się na tere-nie obecnie zajęтым przez jezioro, zazna-jamia nas z nastrojami wśród tubyl-ców.

Na pytanie, czy są zadowoleni, odpo-wiada: Jażebym nie, przecież płacili 3 lub 4 razy więcej, niż było warte!

Na wyniosłym brze-gu, za drogą, wiodą-cą z Żywca, widnie-ją piękne wille, po-budowane przez miejscową ludność, za cenę wywłaszczonych gruntów. Kilka świeżo zbudowanych schronisk, dających pomieszczenie licznym turystom i pię-kny kościółek, ściągający w niedzielę i święta okolicznych górali, dopełniają pięknej całości.

\* \* \*

Nadchodzi wieczór.

Jezioro co chwila zmienia barwę.

Jeszcze połyskują fale ostatnimi pro-mieniami słońca, jeszcze zdaleka słychać pokrzykiwania i śpiewy obozujących harcerzy, jeszcze z pobliskiego szybowi-ska wylatuje srebrny ptak, by błysnąć skrzydłami nad wodą i zgubić się w po-wietrzu...

Rzeką splywa noc...

Cisza okrywa dolinę. Twardy wał be-tonu opiera się wodzie i nocy. Trzeba odjeżdżać. Napelniamy serca wrażenia-mi z całego dnia...

\* \* \*

Utopił się gdzieś w głębokim jeziorze pesymizm. Zniknęły plotki, zrecznie two-rzone przez wiecznie niezadowolonych ludzi, a została w nas bajka pięknie spę-dzonego dnia i jakaś nowa wiara w przy-szłość, w siłę człowieka, który opanował żywioł.



Sola poniżej zapory w Porąbce

we. Przysięgam, że mogłoby iść na eks-port.

Słońce... czy wy wiecie mieszczuchy, co to jest słońce?... Jeśli nie, to jedźcie do Porąbki, puczujecie je dosłownie na własnej skórze!

\* \* \*

A potem w pobliskiej restauracji cze-kała nas ciekawa rozmowa z jednym z inżynierów, którzy pracowali przy bu-dowie. Przy wspaniałym piwku, „natu-ralnie żywiewkiem“ dowiadujemy się szczegółów. Nasz rozmówca sypie facho-wymi terminami jak z rękawa, nie szcze-dząc cyfr, co nas bardzo interesuje. Cy-fry te mówią same za siebie. Zbiornik na Sole powstał przez spiętrzenie wody zaporą. Powierzchnia sztucznego jeziora przy największym spiętrzeniu rzeki wy-nosi 380 ha, głębokość — 22 m, dłu-gość jeziora 7,7 km, największa szerokość 800 m. Pojemność zbiornika wy-nosi 32 miliony metrów sześciennych wody.

Ilość betonu zużyta na wykonanie ta-my (zapory) wynosi 100.000 m<sup>3</sup>, a ilość cementu 2.000 wagonów. Dziennie za-trudnionych było około 2000 robotni-ków. Ogółem zużyto 2,100.000 roboczo-godzin. Jeśli dodamy do tego kosztu bu-dowy, które wraz z zakładem elektrycz-



ZALOZYCIEL I WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI  
 REDAKTOR: JAN MALESZEWSKI  
 KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO  
 KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI  
 ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PALAC PRASY). - TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66  
 KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.  
 PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2



CENA NUMERU GROSZY 40  
 PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.  
 CENA NUMERU W LITWIE 50 CT.

CENY OGŁOSZEN: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamy 63 mm. Cała strona zł. 600. Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe liczymy dodatkowo 50% za każdy kolor, prócz zasadniczego. Żadnych ostrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Wojewódzka Biblioteka Publ.  
 Nr 5900c  
 BIBLIOTEKA

**ASY NUMERU 34-GO:**

**W KUZNI NASZEJ POTĘGI.**  
 Jak pracują największe huty polskie w Trzyńcu i jakie jest ich znaczenie w bilansie sił gospodarczych i obronnych kraju?  
 str. 4--6.

✕  
**GDZIE MICKIEWICZ WYDUMAJĄ „PANA TADEUSZA”...**  
 Znakomity literat Stanisław Wasylewski wskrzesza wspomnienia, związane z miejscowościami na szlaku podróży Wieszcza po Wielkopolsce.  
 Str. 9.

✕  
**Problemy życia codziennego:**  
**SZABLON CZY NIEZWYKŁOŚĆ?**  
 Dzięki szablonowi możemy uniknąć w stosunkach towarzyskich wielu gaff, powodujących zadrażnienia i konflikty.  
 Str. 14--15.

✕  
**MIASTO W NOCNEJ GALI.**  
 Pomysłowe wykorzystanie architektury Zurychu pozwoliło organizatorom narodowej wystawy szwajcarskiej stworzyć prawdziwą świetlaną bajkę.  
 Str. 16--17.

✕  
**TAJEMNICE ŻYCIA POTWORÓW MORSKICH.**  
 Głębiny oceanów wciąż jeszcze kryją przed ludzkim okiem formy świata zwierzęcego, zadziwiające nas swym ogromem i niezwykłością trybu życia.  
 Str. 18.

✕  
**Gwiazdy na week-endzie:**  
**LODA NIEMIRZANKA.**  
 Primadonna „Teatru 8.15” i gwiazda polskich ekranów opowiada o „złotej klatce” atelier filmowego w okresie letnim.  
 Str. 19.

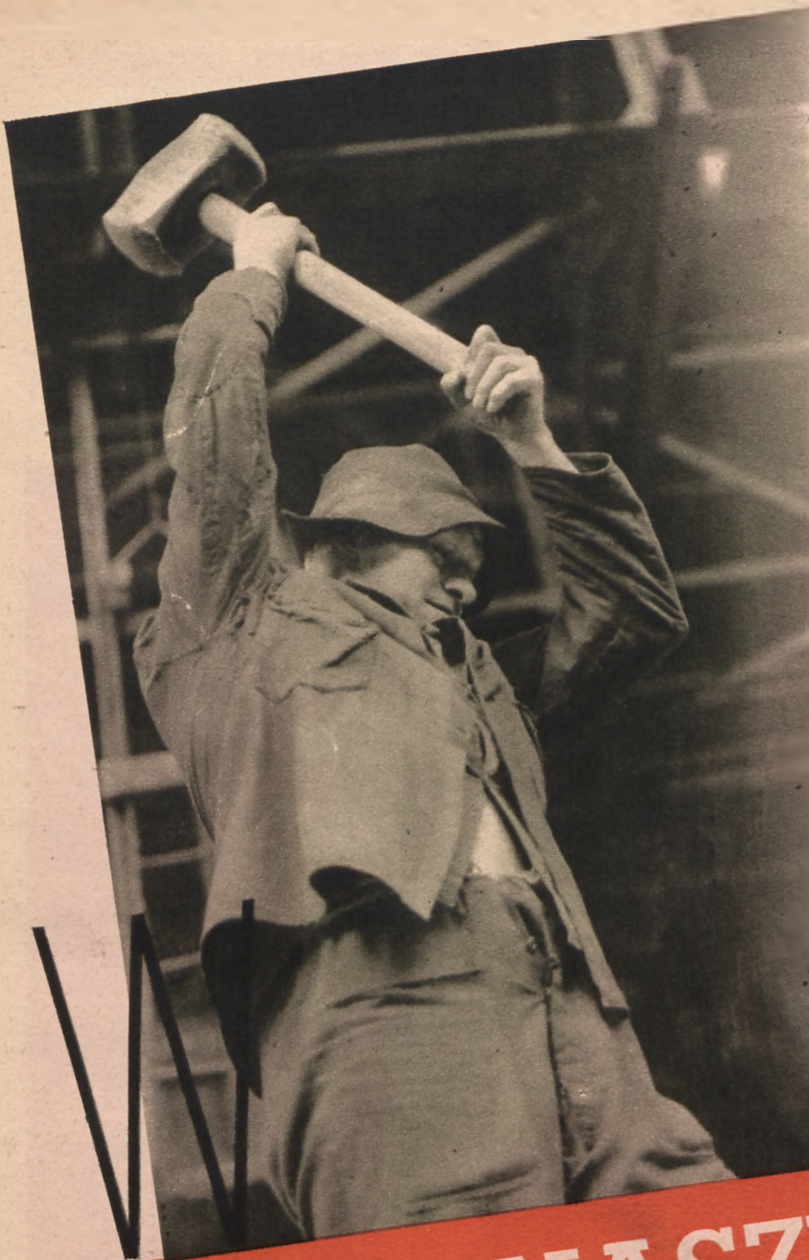
✕  
**Z teki muzycznej „Asa”:**  
**NOWOGRECKIE PIĘŚNI LUDOWE.**  
 Muzyka i słowa polskie Włodzimierza Poźniaka.  
 Str. 22.

✕  
 Nowele. — Kącik filatelistyczny. — Życie towarzyskie i artystyczne. — Moda kobieca. — Gimnastyka. — Łamigłówki mody męskiej. — Dział gospodarstwa domowego. — Humor. Rozrywki umysłowe — Nowe książki. — Na scenie. — Program radjowy.



Istnieją na świecie rezerwy ciszy, spokoju i skupienia, w których życie nacechowane jest poświęceniem i oddaniem się szczytnym celom, tak bardzo odległym od doczesnych spraw tego świata, miotanego burzą konfliktów międzynarodowych. To klasztory ukryte za wielowiekowymi murami, które wyszły obronną ręką z niejednej nawałnicy dziejowej. Na zdjęciu: Zakonnicy klasztoru włoskiego podczas rannej przechadzki w cyprysowej alei





Na lewo: Oto jeden z bezimiennych „kowali” naszej potęgi w hutach trzynieckich...

wysoko ponad kominami fabrycznymi, a jarząc się tysiącem światel nocą, kiedy z otwartych czeluści pieców hutniczych bucha lawa płynnego żelaza, stojąc okolice w złociste i krwawe tony.

Taką ukazuje się Huta Trzyniecka oczom turysty, który nie pojedzie szosą od Skoczowa przez Cieszyn, lecz skieruje się przez Goleiszów i Górny Lesznię wprost do Trzyńca. Z wirażów szosy Górny Lesznej widać Hutę Trzyniecką i rozłożone wokół niej miasteczko. Króluje w kotlinie trzynieckiej masyw stożka-kopca, usypiska granulowanego żuźla, który osiadając, tworzy, niby złomy skalne, niby zwały lotnego piasku. Ten sam stożek wita każdego przybysza, który zjawi się na szosie trzynieckiej od strony Cieszyna. Zaraz za nim, po drugiej stronie szosy i równoległej z nią Olzy, piętrzą się wielkie piece, masywy Cowperów, niezliczone kominy i zabudowania hutnicze. Jadąc koleją widzi się je wszystkie z przeciwnej strony, niejako od wnętrza, które zwłaszcza o zmroku przedstawia niesamowity widok czeluści piekielnych, w których czarnej głębi miotają się ognie, niecząc płomienie i snopy iskier, przy huku i łomotaniu, ogłuszającym każdego mimowolnego świadka gigantycznych zmagani myśli i woli ludzkiej z opornym materiałem, mającym z ziemistej rudy wydać szaro-niebieską stal.

Użycie żelaza i stali jest tak powszechne, że stało się częścią składową życia cywilizowanej ludzkości. Nie zastanawiamy się nad pochodzeniem stali i zapominamy o niem, jak zapominamy o źródłach najpowszechniejszych zjawisk życia. A przecież każdy kawałek stali, nóż kuchenny czy rama samochodu, koło lokomotywy czy skrzydło bombowca, rodzi się z matki ziemi (rud) i ojca koksu w nowoczesnej „kuźni cyklopów”, hucie żelaznej, która jest pramatką wszelkiej stali, przetwarzanej na miliardy przedmiotów codziennego i... wojennego użytku.

Losy wyprodukowanej stali są różne. Opuszczając taką hutę jak Trzyniecka, w postaci szyn kolejowych lub dźwigarów, może służyć bezpośrednio swojemu zadaniu, wytrzymując jazdę pociągów lub ciężar stropu budynków. Ale większa część produkowanej w hucie stali, która opuszcza ją w postaci sztab, prętów „rygli”, „kęsów”, „platyn”, czy pod innymi nazwami żargonu han-

Zdjęcia: Specjalny serwis Magazynu „As” (Keystone)

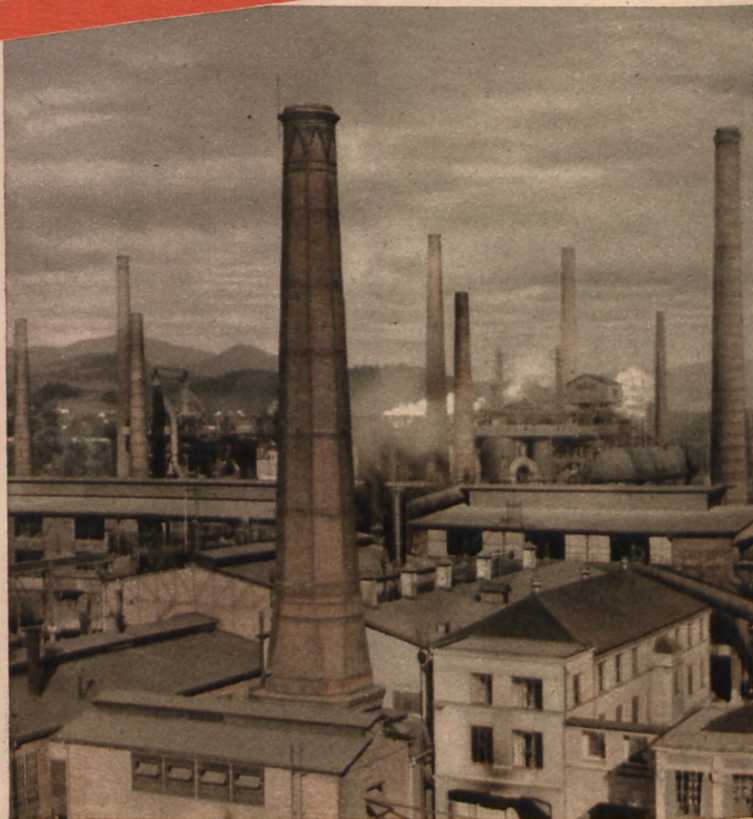
## KUŹNI NASZEJ POTĘGI...

Wiecho i romantycznie szumiały kiedyś nadwodne trzciny Olzy, wijące się poprzez piękną dolinę, której kontury wytaczają szczyty gór Wysokiego Beskidu Śląskiego, Stożek, Czantorja, Ostry, Jaworowy. Za przełęczą Jabłonkowską, ku której niemal równoległe z Wisłą płynie Olza ku zachodowi, zmienia swój kierunek ku północnemu zachodowi, mija Trzyńciec, Cieszyn i Darków, aby powyżej Bogumina zjednoczyć swe wody z słowiańską ognis rzeką, Odrą.

Nadwodne trzciny Olzy dały początek nazwie osady przemysłowej Trzyniec-Trzyniec, którą jako bogate wiano wniosła ziemia Zaolziańska, powracając jesienią ub. roku na wieki do Macierzy. Niebawem minie rok od owej niezapomnianej historycznej chwili i choć w międzyczasie licznie ciągną wycieczki z całej Polski na Zaolzie, to przecież dla szerokiego ogółu jest to jeszcze „terra incognita”, która budzi powszechne zainteresowanie. Przeważnie jednak wyobrażają sobie wszyscy, iż zakłady przemysłowe Zaolzia nadają mu ten sam charakter, jaki znamionuje surowość krajobrazu Górnego Śląska.

Rzeczywistość jest tymczasem najzupełniej różna od tego rodzaju przypadkowych wyobrażeń. I całe Zaolzie i sam Trzyńciec, to przepięknie Bożą dłońią haftowany krajobraz, którego faliste tereny to piętrzą się w wysokie szczyty górskie, to dzielą na łagodne wzgórza i doliny lub mienią błękitem rzecznych wstęg, wijących się między zielenią pól i lasów. Na tem tle wyrosłe giganty zakładów przemysłowych stały się nieodłączną częścią malowniczości krajobrazu, rozciągając dniem pióropusze dymów

Na prawo: Wysoko wyrasta nad huty trzynieckie las kominów...

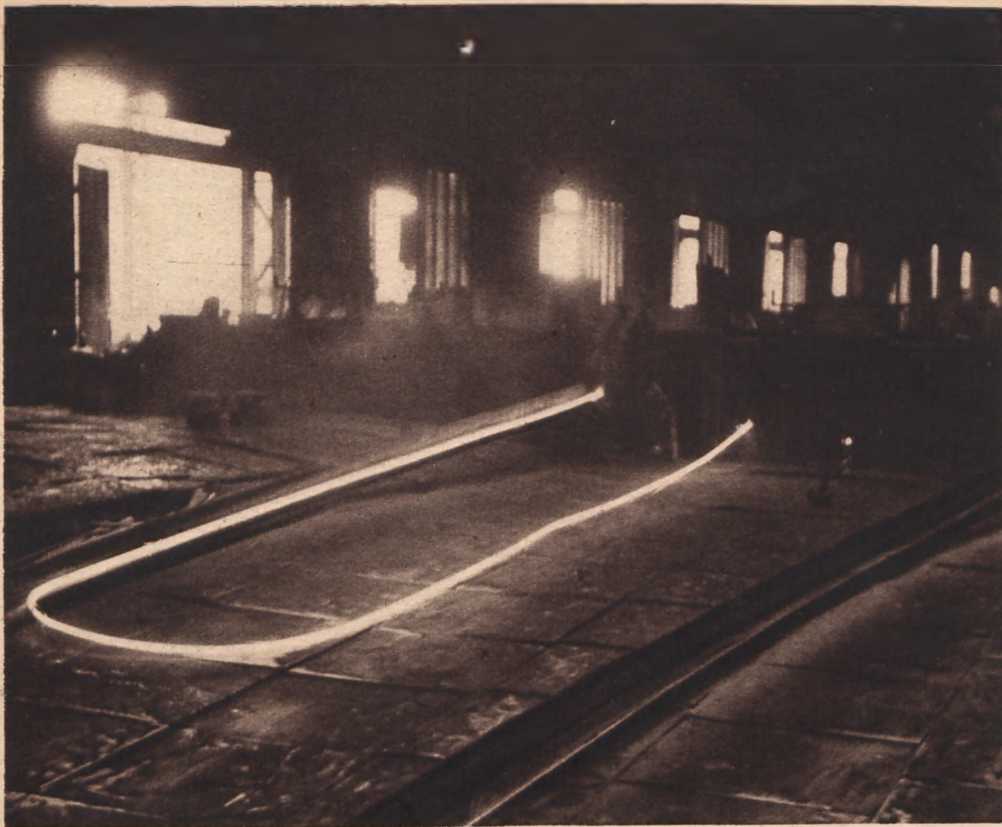






Napelnicie kokil plynny  
stala, która przyska smo-  
pami iskiel...





Na lewo: Walcowanie szyn kolejowych.

Oddana kolejną losów w ręce czeskie, stanowi obecnie własność Górniczej i Hutniczej S. A. w Cieszynie.

Huta Trzyńska to olbrzymi kompleks zabudowań, rozciągających się w jednym kierunku na przestrzeni 3 km, a drugim 1 km. Z wielu jej urządzeń niektóre są najnowocześniejsze w Polsce. I tak jeden z wielkich pieców jest największym w Polsce, produkując dziennie 650 ton surówki. Stale szlachetne, wytwarzane w trzyńskich stalowniach, wchodzących w skład tejże huty, wynoszą rocznie ponad pół miliona ton. Walcowane w własnych walcowniach, należących do najlepiej urządzonych w Europie, przodują na wielu polach świetnością wykonania. Ale też walcownie trzyńskie są całkowicie zelektryfikowane i stanowią jeden z ważniejszych powodów chwały naszego przemysłu.

Wszedłszy na teren Huty w Trzyńcu uczy się człowiek operować tylko jakimiś zawrotnymi wprost cyframi. Owych ośm walcowni posiada kilkanaście pieców martenowskich, elektrycznych i Bosharda, każdy po kilkadziesiąt ton objętości. Piec przechylny daje 120 ton, jeden z mieszalników 300 ton. Produkcja koksowni jest również zawrotna. Jedna baterja z pośród ośmiu czynnych, wytwarza dziennie półtora tysiąca ton koksu. Wytwarza się go ze słynnego węgla karwińskiego o wysokich wartościach koksujących.

Te potężne przetwarzalnie rud i koksu spotrzebowują równie zawrotne ilości tychże składników. To też rudy żelaza posiada

*Dokończenie na str. 8-ej.*

dłowego, jest dopiero półfabrykatem. Powstają z niej liny stalowe, łańcuchy, druty, gwoździe, sprężyny, osie maszyn oraz tysiączne inne pożyteczne przedmioty. O ile zaś dany kawałek stali zawierał cenne dodatki w postaci chromu, niklu, wanaadu lub wolframu, to może liczyć na zrobienie wspanialszej kariery, jako odpowiedzialna część motoru samochodowego lub samolotowego, które dopomagają nowoczesnemu człowiekowi do pokonywania przestrzeni ziemskich i powietrznych, czy głębinowo-morskich, przypinając mu stalowe skrzydła... lub plewty.

Bez stali nie byłyby też do pomyślenia śmiertelne narzędzia wojny nowoczesnego człowieka. Zwiedzając hutę żelazną, trudno powstrzymać się od myśli, iż tyle ku pożytkowi wiedzy i postępu możnaby produkować szlachetnych metali, gdyby wreszcie postęp i cywilizacja świata osiągnęła ten stopień rozwoju, iżby sprawy sporne rozstrzygać można było inaczej, niżeli przy pomocy wojny...

Bez wojny odbyło się na szczęście objęcie Zaolzia przed niespełna rokiem. To też 100-lecie swego istnienia obchodzić będzie Huta Trzyńska już w łączności z polskim państwem. Powstała ona w r. 1839 z prymitywnego pierwszego wysokiego pieca, który przetapiał na żelazo ubogie rudy wschodniego Śląska. Do nader szybkiego rozwoju tej huty przyczyniły się korzystne warunki naturalne w postaci położenia geograficznego przy przecięciu głównych szlaków komunikacyjnych, wiodących z północy na południe trasą kolei bogumińsko-koszyckiej.

Dziś zarówno ilości produkcji, jak i przywożonych do Trzyńca rud, koksu, węgla i

innych surowców są olbrzymie, to też suma linii kolejowych, które powstały z biegiem czasu przy samej hucie dla jej obsłużenia, przekroczyła już 250 km. torów.

Huta w Trzyńcu stanowiła ongiś własność t. zw. Komory Cieszyńskiej, należącej do potomków królewskiego rodu polskich Piastów.



Na prawo: Spust surówki z wielkiego pieca należy do niezapomnianych widoków

## CZEMU POPRAWIA PANI CIĄGLE SWE USTA?

Pocóż używać pomadki nie modne, wyrabianej według starej formuły, gdy za tę samą cenę może Pani nabyć najnowszą pomadkę do warg „GUITARE” trwałą i nie pozostawiającą śladów? Pomadka „GUITARE” trzyma się przez cały dzień. Dzięki wchodzącemu w jej skład Kiassefixowi, może Pani swobodnie jeść, pić, palić, zanurzać się w wodzie i całować, nie obawiając się naruszenia piękności swych warg lub pozostawienia śladów. Liczny zastęp Pań używa pomadki „GUITARE” z dużym powodzeniem. Niechże i Pani natychmiast spróbuje, a przekona się o jej zaletach. Pomadka do ust „GUITARE” wyrabiana jest w 16 barwnych i przezroczystych odcieniach, wśród nich cyklamena „G” na dzień i cyklamena „H” na wieczór.

Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnym perfumeryach, drogeriach i składach aptecznych. Cena: zł 3.— i zł 6.50. Opakowanie próbne, wystarczające na 1 miesiąc, zł 0.80.

Laboratoires „Valdor” Paris — Jeneralne przedstawicielstwo na Polskę Z. Bochner i S-ka, Dziedzice (Wydział A. G. 3).



## KĄCIK FILATELISTYCZNY

Zastanawialiśmy się już w jednym z poprzednich numerów nad barwą kartek w albumach i doszliśmy do przekonania, że kolor papieru lub kartonu powinien być czysto biały.

Teraz z kolei wypada rozważyć jaki sposób umieszczenia samego znaczka daje najlepszy efekt zewnętrzny.

Do zamierzonej przeszłości należą oczywiście te czasy, gdy zbieracze przyklejali znaczki wprost do kartek albumów i to przy pomocy kwaśnego kleju. Po kilku miesiącach podobny zbiór przedstawiał obraz nędzy i rozpacz, a jakżeż często ulegały zniszczeniu same unikatki, za które płaci się dzisiaj setki złotych.

Tak więc stosowane od dawien dawna „naklejki” lub „przylepki” do znaczków, sporządzone z przezroczystego papieru i odpowiedniego kleju, są teraz w powszechnym użyciu, a tylko najbardziej wybredni zbieracze wkładają znaczki do specjalnych „ramek”.

Ząbki znaczka, to jego najwrażliwsza część i dlatego chcąc pochwalić się jakimś specjalnie pięknym egzemplarzem należy go umieścić na czarnym tle.

W. H.



Skóra nasza wymaga właściwej pielęgnacji. Krem NIVEA chroni skórę najlepiej, dlatego pamiętajmy: — tylko z Niveą na powietrze i słońce. NIVEA bowiem zawiera EUCERYT, środek wzmacniający skórę. Euceryt sprawia, że NIVEA nie tylko chroni przed bolesnym oparzeniem słonecznym ale zarazem ułatwia szybkie i równomierne opalenie na piękny brąz.

Krem NIVEA znajduje się w handlu tylko w znanych niebieskich pudełkach z białymi napisami w okrągłym obramowaniu po cenie zł 0,40 - 0,75 - 1,40 i 2,60. Przestrzegamy zatem przed nabywaniem kremu, sprzedawanego na wagę pod nazwą NIVEA.

### Na prawo:

Najnowsze znaczki: w górnym rzędzie trzy znaczki (od lewej) wydane zostały przez Turcję z okazji udziału jej w nowojorskiej wystawie światowej. Postacie w medaljonach na lewym znaczku to, obecny prezydent Turcji İnönü oraz U. S. A. Roosevelt, na znaczku za 12,5 k. Kemal-pasza, oraz Waszyngton. Ostatni znaczek na prawo wydano w U. S. A. na 150-lecie wybrania Waszyngtona prezydentem. W dolnym rzędzie od lewej znaczki: Francji, Belgii, Protektoratu Czech i Moraw oraz Norwegii.



## WALKA SIĘ TOCZY

między przezornością życiową  
a słabostkami ludzi. Zwycięzą ci,  
którzy pamiętają o przyszłości —

P. K. O.

PEWNOŚĆ — ZAUFANIE



# Sportowy krem piękności!



Dzięki połączeniu lecitheryny\*  
z olejkami oliwkowym  
stworzono nowy niezwykle  
**KREM SPORTOWY**  
o szerokim zastosowaniu

OTO KREM SPORTOWY wyrabiany na zupełnie nowych zasadach. KREM, który zadziwił i zachwycił kobiety, ponieważ wprowadza nową koncepcję chronienia skóry. NAZWA jego brzmi — KREM PALMOLIVE — Przyjaciel Skóry, a działanie jego i osiągnięte rezultaty są niezwykle. Polski wynalazek, przeznaczony dla pielęgnacji cery pięknych kobiet, posiada te pięć jedynych nowych zalet.

- 1) Delikatny jak pianka, nie zatyka porów i nie wysusza skóry. Skończyła się era staromodnych „tłuszczących” kremów.
- 2) Zawiera kosztowną odżywkę lecitherinę\* oraz bezcenny olejek oliwkowy i czyni skórę elastyczną i świeżą.
- 3) W przeciwieństwie do innych kremów sportowych, stanowi skuteczny podkład pod puder i róż.
- 4) Nadaje skórze delikatność płatka róży, nie rozszerzając porów.
- 5) Umożliwia stałe zachowanie pięknej cery.

KUP GO  
DZISIAJ Z  
GWARANCJĄ:  
PEŁNE  
ZADOWOLENIE  
LUB ZWROT  
PIENIĘDZY



\* Lecitheryna — specjalna mieszanka drogowych i rzadkich składników — odżywia tkanki i jest łatwo wchłaniana przez skórę.

*Dokończenie ze str. 6-ej.*

huta w zapasie przeciętnie po pół miliona ton. Żeby to sobie uzmysłowić, trzeba by wyobrazić sobie tę rudę załadowaną na pociągi. Musiałoby ich być tysiąc po 50 wagonów 10-tonowych.

Na zespół urządzeń Huty Trzynieckiej składają się prócz wielkich pieców, stalowni, walcowni i koksowni, odlewni żeliwa i stali, warsztaty mechaniczne z fabryką zwrotnic kolejowych, elektrownie, kotłownie, laboratoria chemiczne i metalograficzne, fabryka szmaty, aglomeracja rud, fabryka wełny żuźlowej oraz wiele innych działów pomocniczych.

W tym stanie rzeczy Huta w Trzyńcu daje zatrudnienie około sześciu tysiącom pracowników, inżynierów i robotników, którzy już od kilku pokoleń, z ojca na syna, zawód hutniczy sobie przekazują.

— Siumno tu je praca — powiadają okoliczni właściciele. Każdy też do tej pracy od dziecka się sposobi i umie ją szanować, nie tylko jako źródło egzystencji, ale jako no-

woczesny warsztat pracy, który zewsząd ściąga fachowców i żądnych wrażeń turystów.

Dla tych ostatnich miłą niespodzianką będzie sama osada fabryczna Trzyniec, rozłożona szerokim kręgiem wokół huty. Składają się na nią schludne kolonie robotnicze i inżynierskie, w postaci mniejszych i większych domków, otoczonych ogródkami. Nie ma nazw poszczególnych ulic, lecz posiadają je już całe dzielnice, jak Borek, Kanada, Ścisłałówka i in. Światło elektryczne, kanalizacja, wodociągi, boiska sportowe, basen kąpielowy, korty tenisowe, a w zimie tereny narciarskie i ślizgawka — oto te najważniejsze, nowoczesne urządzenia, łagodzące ciężar życia pracowników huty w Trzyńcu, gdzie oddawna panowała zasada, iż każdy pracownik ma 20 lat dorabiać się stanowiska, 20 lat na tem stanowisku ku pożytkowi Huty pracować i 20 lat zażywać potem spokojnej emerytury...

W cieniu drzew owocowych, licznie po ogrodach robotniczych sadzonych i na tle

pięknego krajobrazu, rozciągającego się dookoła, mogłyby się spełniać takie założenia. Byle doczekać spokojniejszych czasów, które będą sprzyjać również rozwojowi ziem zaolziańskich jako ośrodka letniskowego i turystycznego, posiadającego przeważnie bardzo dobre szosy i kulturalne warunki egzystencji. Zarówno latem jak i zimą, jakże tu jest pięknie wśród lesistych gór i terenów narciarskich po szczytach gór, zagospodarowanych przez liczne schroniska.

Przybywającego z innych okolic naszego kraju turystę czy letnika spotka też miła niespodzianka, gdy posłucha pięknego języka na Śląsku cieszyńskim, dźwięczącego archaizmami rejowskiemi, lub nawet odległą jakąś piastowską nutą. Nad brzegami Olzy zadziwia nas po dziś dzień moc ducha tych ludzi, którzy wytrwali 600 lat poza macierzystym pniem, a przywiązaniem do języka i tradycji umożliwili sobie powrót w granice Rzeczypospolitej.

Jadwiga Harasowska.





Pałac w Objezierzu (pow. Oborniki, Wielkopolska), gdzie Adam Mickiewicz bawił w gościnie u pp. Turno w okresie świąt Bożego Narodzenia 1831 r. Zdjęcia: Magazyn „As”.

Jeżeli zważyć, że Mickiewicz przeżył na ziemi wielkopolskiej osiem dramatycznych miesięcy swego życia (od sierpnia do lutego 1831), że udzielał się wiele, zmieniając często „miejsca i widoki”, to ilość zachowanych pamiątek jest znikoma i do zadziwu skromna. Zgoła nic, żaden najmniejszy choćby strzęp tradycji nie dochował się w samym Poznaniu, chociaż o stolicę Wielkopolski zatracał często w swych rozjazdach, każąc sobie nawet listy adresować do oberży Kramarkiewicza.

Wsie i dwory natomiast pochwalić się mogą jeszcze niejednym. Więc jest dąb Mickiewiczowski w Śmiełowie i pokój jego imienia, jest oficyna, w której mieszkał w Choryni i kominek, przy którym improwizował. To znowu stary szlachcic kryje pod korcem zazdrośnie pasemko włosów, bo właśnie u niego wypadło strzyc się poecie. Są gdzieindziej zapisy w sztambuchach i w metrykach kościelnych, są nazwiska chrześniaków, których do chrztu podawał itd. itd.

Jeżeli tych wszystkich bezpośrednich pamiątek nie zabezpieczono dotąd i nie zarejestrowano porządnie — to cóż się dziwić, że pozostała na uboczu pamiątka pośrednia raczej, chociaż ma pilne, nieostatnie prawo do wzmianki w biografii Mickiewicza?

Jest nią kościółek drewniany w Łukowie, nad Wartą, w powiecie obornickim, a więc w miejscowości, w której Poeta — jak z naciskiem wyznawał później przed przyjaciółmi — „wydumał Pana Tadeusza”. Kościółek, liczący do swych parafjan wiarusów i żołnierzy napoleońskich, którzy przywieźli Mickiewiczowi na pamięć kraj lat dziecińczych!

Wybierając się w odwiedziny do sędziwej świątynki, bierzemy za przewodnika zapiszkę we wspomnieniach Adama Turny, która brzmi:

„potem pojechaliśmy na Oborniki do Łukowa. Przyjechawszy nad rzekę, na której kry mocno szły, ledwo po trzech godzinach przeprawiono nas i wysłuchawszy mszy świętej, przybyliśmy do Łukowa... Tu poznałem naszego sławnego poetę Mickiewicza. Brunet, oczy ciemno-zielone, nos piękny...”

Zgadza się. To znaczy: wszystko jest inaczej zgoła, jak było wówczas przed 108 laty. Zamiast 26 grudnia 1831, mamy dzień 9 lipca 1939.

Zamiast kry płynącej Wartą dzień wymarzony, pięknie upalny, pszenica złocona w słońcu, dochodzi na łąkach.

Na miejscu lasów, które Mickiewiczowi przypominały świat borów litewskich, biegnie srebrna gładzina szosy i formują się działki parcelacyjne.

Zmieniły też wygląd Oborniki. Błotnista dziura pod słomianą strzechą, jak ją widywał Adam Turno z Adamem Mickiewiczem, przeinaczyła się w jedno z pięknych i przykładnych miast powiatowych na zachodzie Polski.

Darmobyś szukał śladów roku 1831 w dworze łukowskim. Tylko w kościółku msza św. odprawia się jak wówczas. A właściwie i to nie! Bo Mickiewicz zjechałszy na Boże Narodzenie do Łukowa, w pasterce raczej wziął udział, my zaś zdążamy na sumę niedzielną.

Właśnie ks. proboszcz Schmidt wyszedł z procesją wokół kościoła. „Gwiżdzo morza, któraś Pana” — zaniosło się śpiewem odwiecznym.

Kościółek, jak setki innych w każdej prawie wiosce na Podkarpaciu. Daleko mu do wspaniałości Dębna lub Sękowej, a tembardziej do tej przedziwnej bazyliki, jaką w Oleśnie na Śląsku Opolskim zmajstrował cieśla ludowy, biorąc sobie za wzór ni mniej



Kościółek drewniany w Łukowie był już wówczas sędziwy, gdy „Pan Tadeusz” przychodził na świat (procesję prowadzi ks. Adam Schmidt, proboszcz rożnowski).

STANISŁAW  
WASYLEWSKI

★

Gdzie

Mickiewicz wydumał  
„Pana Tadeusza”...

ni więcej a kościół Hagja Sofija w Konstantynopolu!

Ale na ziemi wielkopolskiej, gdzie i najmniejsza parafja szczyti się murowanym domem Bożym — jest osobliwością, reliktem dawnego, romantycznego czasu.

Jakby ze strachu, że i do niego dobierze się bezlitosne, murowane prawo i odmówi racji dalszego bytu jego odwiecznym, zielonym ze starości „szkudłom”, schował się starowina tak gruntownie w zakrzewiu, jak Protazy w konopiach. I długo musiał głowić się fotoreporter „Asa” i biegać na wsze strony, zanim udało mu się wreszcie schwycić zakonspirowaną świątynkę na muszkę obiektywu.

\* \* \*

...Z bijącym sercem, pokonywując zaspę śnieżną i przeszkody w komunikacji, zdążył Mickiewicz na te święta do Łukowa. Miał wszakże po raz pierwszy od wileńskich czasów, spotkać się z ukochanym bratem Franciszkiem, który, chociaż „ułamny i koślawy” pobiegł do szeregów powstańczych, wrócił po klęsce i siedzi tu u swego przyjaciela Grabowskiego we dworze łukowskim, zboleła. Bo gdyby udało się było — tak mówi — Demińskiemu opanować Wilno, sprawa byłaby wygrana! Poeta przybył, by zobaczyć brata, zaś obaj Turnowie, ojciec i syn, aby poznać poetę. Może z zazdrością patrzy Mickiewicz na krzyż zasługi, zdobywcy pierś młodego Turny, który niedawno wrócił do swej młodej żony z frontu — ale z tem większą ciekawością słucha opowieści ojca. Z rozrzwieniem nawet. Bo chyba chwycił go za serce ten ziemianin wielkopolski, gawędą o swej bytności, w czasie kampanji roku 1812 w Wilnie. I która najmiej je wspomina. W mickiewiczowskim wszakże mieście mógł ten bitny oficer napoleoński, po raz pierwszy od miesięcy wylu, „spocząć w pokoju ciepłym i między ludźmi”, tam ujrzał też po raz pierwszy, księcia Józefa i generała Dąbrowskiego, cofających się z pod Berezyny!

Potem opowie Turno Mickiewiczowi, jak było, „kiedy Francuzi przeszli rzekę Wartę „w roku tysięcznym osiemsetnym szóstym”. Treść tej gawędy umiemy na pamięć, powtórzy ją wszakże Bartek Prusak w karczmie soplicowskiej. On też zamianuje Józefa Grabowskiego szefem regimentu, chociaż dziedzic Łukowa liczył sobie w tym czasie zaledwie lat 15 i dopiero pod koniec wielkiej wojny został podporucznikiem. Pomyłka twórcy „Pana Tadeusza” była w tym wypadku świadoma. Podyktowała ją wdzięczność za opiekę nad bratem zato, że uczynny pan Józef zaopiekował się „koślawym” Franciszkiem.

\* \* \*

Dokończenie na str. 20-tej.



Chcecie więc koniecznie, bym wam to opowiedziała?! Ależ moi kochani, nie zajmie was to napewno ani trochę! Przecież to jest takie blahe, nieważne zdarzenie, pozbawione przytem całkowicie dwóch cech, które stanowią główną ośnowę waszych dzisiejszych zainteresowań: pikanterji i sensacji.

Czy zdarzyło się wam kiedy znaleźć w dawno nie czytanej książce zasuszone kwiaty? — Tak? — Wicie więc zapewne, że wszelki urok uleciał z nich dawno, a zamiast upajającej kiedyś woni czuć je trochę stęchlizną. Otóż boję się, że to moje opowiadanie, które tak koniecznie chcecie usłyszeć, będzie dla was miało właśnie zapach stęchlizny... Kwiatami i wiosną pachnie ono tylko dla mnie. Bo to jest jedyna historia romantyczna, jaka zdarzyła się w moim życiu.

Dlatego, choć to już było tak bardzo dawno, tyle, tyle lat temu, choć od tego czasu włosy moje utraciły swą barwę, a serce cudowną zdolność złudzeń, nietylko pamiętam najdokładniej każdy najdrobniejszy szczegół, ale poprostu widzę i zalany lipcowym słońcem ogród z czerwonymi i żółtymi plamami kwiatów, i mój pokój, w którego otwartym oknie wiatr wzdyma muślinowe firanki, że wyglądają, jak dwa białe skrzydła, — i nadewszystko las, ciemny, zadumany las, strzegący zazdrośnie swojej i mojej tajemnicy, las skupiony i czujny w oczekiwaniu na pierwszy promień księżycy...

Zasuszony w starej książce kwiatek ma dla mnie zawsze swą dawną barwę, dawny urok i dawną woń...

Więc chcę was prosić o jedno: nie wydrwicie mnie, jeśli moja romantyczna historia wyda wam się śmieszna... Przrzekacie?

Muszę moje opowiadanie poprzedzić małym wstępem.

Przypatrzcie się uważnie mojej twarzy. Oczywiście nie zawsze była ona, jak dziś, pokryta zmarszczkami, zwiędła i szara, ale to możecie poznać i teraz, że piękną nie była nigdy. Nie, nawet w tych odległych czasach, gdy miałam lat siedemnaście, nikt — przy najlepszych chęciach — nie mógłby mnie nazwać ładną, — i niczyje oczy nie spoczęły na mnie nigdy z upodobaniem. Sądzicie, że to wielka przykrość i wielkie upośledzenie? Nie wiem... Brak piękności niewątpliwie jest wielkim brakiem, jest nawet rodzajem kalectwa, ale trafiają się przecież kalectwa daleko cięższe. Co do mnie, zdarzyło mi się nawet w mym długim życiu spotkać ludzi, którym brak było serca.

Gdy więc miałam lat siedemnaście, byłam brzydka, niezgrabną dziewczyną, na którą nie patrzył nikt, a już najmniej młodzi mężczyźni. Nie martwiło mnie to jakoś wcale. Jest przecież wiele innych rzeczy na świecie, które mogą dawać radość, tak dużo radości! Złoto — różowe wschody słońca na srebrnej od rosy łące, i zawrotna rozkosz pędu na schwytanym w stadzie żrebcu, i umorusane buzie chłopskich dzieciaków, rozpromieniające się błyskiem prawdziwego szczęścia, i piękna mądrość ludzkiego ducha, przemawiająca z ulubionych książek... To też oczy moje pełne były uśmiechów, a usta wesolych piosenek. Pogody mojej młodości nie przyćmiewał wcale fakt, że każda z napotkanych dziewcząt w moim wieku była ode mnie ładniejsza.

Aż jednego dnia przestałam się uśmiechać. Gorzej nawet. Po długiej godzinie, spędzonej przed lustrem w zamkniętym na klucz pokoju, oczy moje zapuchły i dostały czerwonych obwódok, przez co moja brzydka twarz stała się jeszcze brzydsza.

Nie domyślacie się jeszcze, co się stało?

Tak, tak... Widzę po waszych oczach, że zdajecie...

Rozumie się samo przez się, że „on“ należał do nieśmiertelnej kategorii królewiczów z bajki. Był przytem o tyle piękny, o ile ja byłam brzydka. Jego złoto-kasztanowate, lekko falujące włosy zdawały się mieć miękkość najdelikatniejszego jedwabiu, a jego duże oczy w czarnej, jak heban, oprawie wyglądały, jak cząstka oderwanego z niebios błękitu... Postawa jego przypominała rycerzy ze starożytnych legend, a jego ruchy były czarowne, jak wschodni poemat... Miał najmiłszy głos, jaki kiedykolwiek słyszałam, a jeździł konno, jak młody bóg. Przecież chyba wspomniałam wam na początku, że działo się to na wsi. Było nas w domu trzy dziewczęta, dwie moje sliczne kuzynki i ja, a on przyjechał na lato, jako praktykant.

Nie potrzebuję już chyba teraz objaśniać bliżej, dlaczego płakałam przed lustrem — prawda?

W atmosferę naszego domu jego przybycie wniosło nową, nieznaną nutę. Jak kiedy cichej, senniejszej powierzchni wody dotknie złoty promień słońca, a ona budzi się, mieni, ożywia, zaczyna drgać blaskiem i barwą, tak zakipiło nagle rozbudzone życie w naszym małym światku. Kuzynki moje przestały się nudzić i uczyniły naraz zgodne odkrycie, że wieś latem ma dużo uroku; moja matka chodziła wśród nas pogodna i uśmiechnięta, jak zresztą zwykle, ale w uśmiechu jej było więcej młodości; ojciec ożywił się i prawie nigdy nie był teraz w złym humorze; słyszano nawet — rzecz nieprawdopodobna — śmiech panny Joanny, klucznicy, którego to fenomenu nie notowali dotychczas w swych wspomnieniach najstarsi z posterdomowników.

Co do mnie, to najpierw w tydzień żyłam błędnie i nieprzytomnie, pogrążona w odmęcie nawpół tylko uświadomionych, nieznanym mi uczuć, a potem potrzebowałam całych długich trzech dni czasu, żeby zrezygnować w sercu z tego, co nigdy nie miało być moim udziałem. Nie potrafiłam jednak wyrwać z siebie zainteresowania jego osobą i jego czynami. O każdej porze dnia musia-

łam wiedzieć dokładnie, co robi i gdzie się znajduje. Zrywałam się o świcie, by ukryta za firanką, lub w krzakach śledzić jego wyjście z domu na folwark. Godzinami wystawałam po polnych miedzach, by widzieć z daleka jego sylwetkę na koniu. A wieczorem, wyprawiona spać przez mamę, bałam się usnąć, by nie stracić stuknięcia drzwi po drugiej stronie sieni, gdzie był jego pokój.

Po pewnym czasie stało się jasne, że nie patrzy on nietylko na mnie, ale i na żadną inną z pozostałych osób w domu, patrzy bowiem wyłącznie i jedynie na starszą z moich dwóch kuzynek — Jadzię. Czy uwierzyście? Mimo mojej zdobytej wprawdzie z trudem, ale istotnej i głębokiej rezygnacji, o płakałam znów to odkrycie w samotności mego pokoju. Bo przecież zupełnie co innego jest wiedzieć, że tylko ja się nie liczę, niż wiedzieć, że jest inna, która liczy się jedynie...

Nie znienawidziłam jednak Jadzi i nie miałam nawet do niej żalu, ani złości.

Dziwi was to?

Gdy rzeczywistość kategorycznie i nieodwołalnie pozbawia kogoś upragnionego szczęścia, lżej mu jest, jeśli potrafi zastąpić ją marzeniem i niem karmić swe głodne serce. Tej zdolności używała mi obficie łaskawa natura — i kto wie, czy nie jej zawdzięczam, że nie jestem dzisiaj zgorzkniałą starą panną, postrachem otoczenia i że wy, młodzi, nie stronicie od mego towarzystwa?

Wówczas ta zdolność moja ratowała mnie prawdopodobnie od rzeczy wiele gorszych. W myślach przestałam poprostu być sobą, byłam piękną, podziwianą Jadzią, do której on kierował swe rozkochane spojrzenia i swe nieme hołdy. Czy dacie wiarę? Doszło do tego, że gdy ktoś przy mnie zawołał: Jadziu! — odwracałam się mimowoli, tak dalece zespoliłam się w marzeniu z osobą kuzynki.

Pewnego dnia siedziałam w malinach na końcu ogrodu. Było to moje ulubione miejsce, mnie tylko znana kryjówka, gdzie często przychodziłam ukrywać swój smutek. Bo — musicie to zrozumieć — wesoło nie było mi jednak na duszy... Otóż siedziałam sobie w gąszczu malin i może nawet płakałam trochę, gdy doszedł mnie szmer, jakby skradających się kroków po drugiej stronie płotu, pod którym rosły maliny. Przyłożyłam oko do szpary w deskach i zobaczyłam — jego!... Co mógł tu robić o tej porze? Wiedziałam dobrze, że powinien być w polu przy ludziach. Pomykał ostrożnie, jakby nie chciał być widzianym, w kierunku małej altanki, znajdującej się właśnie w tym miejscu, gdzie kończyły się maliny.

Nie zastanawiając się wcale nad tym, co robię, nurknęłam co prędzej w największy gąszcz (trzeba wam wiedzieć, że moje maliny nie były wcale porządnie utrzymane i stanowiły prawdziwą dzunglę) i pewna swego doskonałego ukrycia, zaczęłam równolegle z nim skradać się ku altance. Altankę tę obsadziłam sama na wiosnę pnącą fasolą — pamiętam to doskonale — która właśnie była w kwiecie, to też długi czas nie mogłam dojrzeć, czy i kto się w niej znajduje. Dopiero gdy już byłam zupełnie blisko, poprzez ścianę zielonych liści i purpurowego kwiecia mignęła mi niebieska kokarda. A więc była tam Jadzia...

Myślicie pewnie, że zrobiwszy to odkrycie, powinnam była zawrócić natychmiast, lub też dać znać o swej obecności? — Nic podobnego nie zrobiłam. Nawet mi to do głowy nie przyszło. A nie przyszło może

Ciąg dalszy na str. 12-cj.

## NOWOCZESNA

Maszynka do kawy

„GROJAK“

Najlepszy, najczystszy i najbardziej higieniczny sposób parzenia kawy. Przy użyciu maszynki „Grojak“ kawa zachowuje jak najjużniejszą aromaty. Maszynka „Grojak“ jest szczególnie godna polecenia na podarki imienninowe i okolicznościowe.

Cena maszynki:

o pojemn. 1/4 ltr. Zł. 18—

o pojemn. 3/4 ltr. Zł. 20—

Zamówienia zamiejscowo wykonuje się odwrotnie za uprzednim wpłaceniem kwoty Zł 5— reszta za pobraniem.

Prospekty wysyła na żądanie bezpłatnie firma:

JAKOB GROSS

Kraków, Rynek Gł. 8 i 30  
składy szkła, porcelany, kryształów,  
alpak i lamp.









Ciąg dalszy ze str. 10-tej.

dlatego, że byłam w tej chwili trochę nieprzytomna. Tak, jakgdybym to ja sama właśnie przyszła na umówioną z nim schadzke... W każdym razie jest rzeczą pewną, że dusza moja wyszła ze mnie wtedy, by ulokować się w mych uszach.

Mówiłam wam już, że moja malinowa dżungla przytykała do samego płotu, od altanki jednak oddzielona była szerokością ścieżki, dlatego trudno mi było uchwycić to, co mówiła Jadzia, lepiej natomiast słyszałam, co mówił on. Prosił, by wieczorem przyszła do lasu na polankę... Że nareszcie będą swobodni i sami... Że mają sobie przecieżyć tyle, tyle do powiedzenia... Że on już dłużej tak żyć nie może... Że kocha ją ponad wszystko w świecie... Że tęskni do niej, jak wyszła ziemia do porannej rosy... Żeby zlitowała się nad jego męką... Że będzie jej czekał od zmroku...

Mówił bardzo pięknie, bardzo szybko i cicho. Dlatego nie wszystkie słowa mogłam dosłyszeć. Te jednak, które dosłyszałam, zapadły w mą duszę i pozostały w niej, jak perły na dnie oceanu. Zupełnie, jak gdyby skierowane były do mnie...

Nie wiem, co odpowiedziała mu Jadzia. Wiem natomiast, że moje postanowienie powzięte zostało błyskawicznie i nieodwołalnie.

Czy wiecie, co to znaczy czekać?... Czy

znacie to straszne napięcie całej istoty, w którym ustaje wszystko, nawet życie samo, by zmienić się w jedną bolesną strunę, na której wydzwania swe ociężałe kroki czas?... Czy znacie tę opętaną gorączkę umysłu i ciała, która wali we wszystkich tętnach jednym rytmem: przedziej! przedziej... oplata się dookoła każdej myśli jednym pytaniem: jak długo jeszcze?...

Od wieczora dzieliło mnie tyle godzin, tak bardzo wiele minut i taka astronomiczna liczba sekund, że dziś jeszcze, po tylu latach, nie przestałam się dziwić, że nie zwariowałam wówczas! Sądzę, że szczególnie bliska byłam tego, gdy o zapadającym zmroku, kiedy właśnie zamierzałam wymknąć się z domu, zaturkotało przed gankiem, a ja, w tym nieprzytomnym pędzie zderzyłam się prawie w drzwiach z okazałą i ogromną osobą naszego proboszcza. Gdyby był mniejszy, uciekłabym mu napewno, ale swą wielką postacią zagroził mi całą przestrzeń drzwi, a że jego mocne ręce serdecznym ruchem uchwyciły obydwie moje, więc byłam, jak w potrzasku. Daremnie, wysilając całą swą wymowę i odziedziczoną po przodkach gościnność, usiłowałam skłonić go do przejścia do salonu. Na wszystkie moje grzeczne propozycje zacny ten sługa Boży odpowiadał niedbale: — Zaraz, zaraz, kochasiu! — i trzymał mnie dalej, mówiąc bez przerwy i — co gorsza — zadając mi jakieś pytania,

na które odpowiadałam bez związku. I musiałam tak przez dobry kwadrans — czy czy słyszycie?! — przez kwadrans! — rozmawiać z nim w sieni, nim nadeszła moja matka.

Nie wiem, co ksiądz proboszcz pomyślał sobie o stanie mego umysłu. Faktem jest, że w delikatny sposób zwrócił mamie uwagę, iż należało by może trochę więcej zająć się moją osobą i wychowaniem, a przy pierwszej sposobności zawieść mnie do lekarza...

Ja tymczasem, uwolniona nareszcie i prawie oszalała z rozpacz na myśl, że mogę się spóźnić — pędziłam do lasu. Oczywiście nie wprost, drogą, tylko przez rowy i płoty, skomplikowanymi i trudnymi ścieżkami, które dawały maksimum bezpieczeństwa.

Dziwne to jest, ale ani wtedy, ani w ciągu wszystkich długich godzin, poprzedzających tę szaloną gonitwę, nie zadałam sobie pytania: po co ja tam pójde?... Dziś myślę, że było ze mną tak, jak z umierającym z pragnienia człowiekiem, który, w braku wody, chwytając bodaj żółć, czy piołun, by uśmierzyć trawiący go żar. Nie mogąc mego udręczonego serca napoić szczęściem, chciałam kielichem męki gasić jego pragnienie... Nie przeczuwałam wcale, jaki napój zgotował mi los...

Nie wiedziałam jeszcze, co robię i jak dostanę się na polanę pod dębem, by ich nie spłoszyć. Nie wątpiłam bowiem, że są tam już obydwójce. Pierwotnym moim zamiarem, któremu przeszkodził proboszcz, było przyjść pierwszą i ukryć się dobrze, zanim nadejdzie on, lub Jadzia. Ale teraz?...

Z bijącym, jak młot sercem, rozdygotana i drżąca, dotarłam wreszcie do lasu. Jeszcze czas jakiś szłam szybko wśród drzew, choć mrok panował tu prawie zupełny, aż zorientowawszy się, że muszę już być blisko polanki, stanęłam i zaczęłam nadsłuchiwać. Ach, jak ten las szumiał! — Nigdy w życiu, ani przedtem, ani potem, nie słyszałam takiego szumu. Jeden nieprzerwany głos szedł od sosny do sosny, od dębu do dębu i hucał i zawodził i grał tysiącem dźwięków, a każdy z nich odbijał się w moich biednych uszach wołaniem: — Jadziu!

Czy on wołał rzeczywiście?... Tego nie dowiem się nigdy.

Jak zahipnotyzowana, zaczęłam iść za tym złudnym wołaniem wolno, wolniutko, cicho, cichuteńko, przyciskając obydwoma rękami serce, którego bicie — zdawało mi się — słychać w całym lesie. Zastępowały mi drogę borówki i paprocie, szemrząc: nie idź! Jerzyny i głogi chwytaly mnie za suknię wołając: zostań! Lecz ja głucha byłam na ich głosy, bo słyszałam jedynie tamto wołanie.

Nie patrzyłam wcale przed siebie, tylko pod nogi, by nie nadepnąć suchej gałązki, która zdradziła by mnie swym trzaskiem. Nagle zrobiło się jaśniej i gdy podniosłam głowę zobaczyłam z najwyższym przerażeniem, że stoję w środku polany...

Za późno już było na ucieczkę: on szedł ku mnie z wyciągniętymi ramionami. Teraz słyszałam naprawdę jego wzruszony szepot: Jadziu!...

Czy zdarzyło wam się kiedy we śnie doznać wrażenia, że spadacie w przepaść? — Do tego jednego uczucia mogę przyrównać to, co działo się ze mną w tej chwili. Krzykiem całej duszy błagałam niebo, by zesłało mi śmierć nagłą, by ziemia rozstała się pod nogami i pochłonęła mnie, zanim zostanie poznana.

Nie stało się z tego nic. Natomiast poczułam, jak opasuje mnie dwoje silnych ramion, które garną mnie ku sobie stódka, a potężnie — a że przecież byłam zupełnie bez sił, więc wkrótce głowa moja znalazła się na jego piersi, a na usta, moje brzydkie, nie kochane usta, spłynął najwzdziwwszy pocałunek miłości...

Nie będę was nudził opisem mojej nieprzytomnej ekstazy. Brakło by mi zresztą słów do jej odmalowania. Wasi dzisiejsi autorzy robią to tak zrećcznie w romansach,

Dokończenie na str. 20-ej.



**Korzyści z wakacji  
mogą być większe...**

Tylko **Ovomaltine**  
na salaty **Ovomaltine**!



Podczas zabawy na świeżym powietrzu zużywają dzieci w ciągu długich dni letnich więcej energii, niż lekko letnie posiłki mogą wytworzyć. Należy więc uzupełnić pożywnie energiotwórczą **Ovomaltine**, którą w lecie najlepiej podawać na zimno, jako napój orzeźwiający. Napój taki nie tylko wspaniale orzeźwia i smakuje, lecz wprowadza również do organizmu witaminy i wszystkie najważniejsze substancje odżywcze niezbędne do życia, wzrostu i rozwoju.

Sposób przyrządzania: 2 łyżeczki **Ovomaltine** i trochę cukru rozpuszczają się w zimnym mleku najlepiej przez roztrzepanie w **Ovomaltine** lub w innym zamkniętym naczyniu.

**OVOMALTINE**





← TAK a nie TAK →

Gospodarstwo domowe pozostaje w dzisiejszych czasach pod czułą opieką pań domu. Minęły bowiem bezpowrotnie czasy, w których pozostawiały one troskę o estetyczny wygląd swego mieszkania wyłącznie służbie. Niejednokrotnie pani domu zmuszona jest własnym przykładem wpajać w nieumiejętną Marysię czy Kasię podstawowe zasady utrzymania porządku w swoim gniazdku domowym. Aby móc jednak jakąś czynność należycie zademonstrować, trzeba wprzód wiedzieć, jak się ją wykonuje. Niestety bardzo wiele z pośród dobrych nawet gospodyń nie docenia znaczenia ekonomji ruchu w czynnościach domowych.



Jakżeż często słyszymy skargi na bóle w krzyżach, zmęczenie ogarniające ręce i nogi, na twarzy zaś czytamy obawę przed ewentualną dolegliwością któregoś z organów wewnętrznych. Tymczasem nie jest to nic innego, jak tylko nieumiejętne, nieekonomiczne wykonywanie pewnych czynności domowych, właściwie wszystkim paniom nieuprawiającym gimnastyki. Te panie, które się gimnastykują, męczą się znacznie mniej, mając



DBAJ  
O  
EKONOMJĘ  
RUCHÓW



mięśnie przyzwyczajone do celowych ruchów. Zwijając dywan odczuwa się już po kilku sekundach zmęczenie nóg, spowodowane nieodpowiednim skłonem tułowia, podczas gdy zwykłe kucnięcie jest o wiele ekonomiczniejsze i pozwala szybciej wykonać tę czynność. Podobnie jest z prasowaniem jedwabiów, którą to czynność z zasady nie powierza się służącej. Załedwie pani zaczęła prasować a już zmęczone ręce odmawiają posłuszeństwa. Bardzo łatwo można temu zaradzić przez obniżenie deski do prasowania.



Najwięcej męczą się panie przy ścieraniu kurzy, a tak łatwo można tego uniknąć. Należy jedynie zapamiętać, że przy czynności tej powinniśmy wykonywać jak najmniej wszelkich skrętów i skłonów ciała, a pracować powinny jedynie ręce. Nawet taka na pozór prosta czynność, jak szycie na maszynie, może zepsuć nieprzyzwyczajonej gospodyni domu humor na cały dzień, jeśli nie będzie pamiętała, że należy się prostować na krześle, nie pochylając się do przodu, a ręce służyć tylko do przytrzymania materiału, a nie do wykonywania pracy.



← TAK a nie TAK →

Przykłady te wykazują, że maksyma każdej umięjętnej gospodyni powinna brzmieć: Dbajmy o ekonomję naszych ruchów w gospodarstwie domowym, a osiągniemy maksymalny efekt naszej pracy przy minimalnym wysiłku i miast przykrego zmęczenia, będziemy zadowolone z wzorowej czystości naszego mieszkania.



# SZABLON

czy

## niezwykłość?



Szablon — szablonowy, oto określenia, które przyzwyczailiśmy się rozumieć zawsze jako ujemne. Naodwrot oryginalność, nieprzeciętność, niezwykłość są cechami z góry uznanymi jako dodatnie. — Zaryzykowałbym twierdzenie, że w tem jednym jak i drugim apriorystycznym nastawieniu kryje się pewna szablonowość. O ile bezwzględnie zgodzić się należy, że jeśli chodzi o sztukę to tego rodzaju segregacja jest w pełni słuszna i uzasadniona, to pozatem w życiu jakże często szablon oddaje nam prawdziwe usługi, a niezwykłość psuje szyki, niepokoi lub gmatwa nasze sprawy.

Nie warto się rozwodzić nad ludźmi, którzy pozują na oryginalnych i nieprzeciętnych, bo ci już przez sam fakt swego pozostania i nienaturalności są zupełnie nieznośni i nie do strawienia. Ale weźmy pod uwagę ludzi którzy całkiem nawet szczerze i naturalnie zachowując się, postępowaniem swym wyłamują się z tak zwanego szablonu i popełniają tem samym różne ekstrawagancje. Przeważnie są to ludzie dla swego otoczenia raczej kłopotliwi. Przyznam się szczerze, że naprzykład jako gospodarz domu wołałbym na przyjęciu u siebie, takich nie mieć.

Widziałem raz na balu, bardzo zresztą przyzwoitego młodego uczonego, który przy-



I w samobójstwie istnieje szablon, nakazujący pisać „ostatnie słowo” przed strzałem, a nie po nim...

szedł w czarnej marynarce i w pomarańczowym krawacie. Taki potrafi przyjść na wizytę i milczeć jak zaklęty, a to tylko dlatego, że rozmyśla sobie wtedy właśnie o czemś zgola oderwanem od sfery zainteresowania otaczających go osób. Inny znowu czarujący dystrakt zaczyna wymyślać na żydów przy damie, która jest żoną pionowego goja (pionowego — ponieważ brał chrzest w pozycji pionowej, prosto na stojąco). Kiedy indziej będzie rozprawiać o różnych gatunkach postronków w domu powieszzonego. Raz oprowadzał jakiegoś ministra szwedzkiego po Wawelu. Dodano mi do asysty kobietę uznaną za nieprzeciętną, bo przecież przeciętnej nie posyła się do oprowadzania obcych ministrów, zwłaszcza po Wawelu. Otóż moja towarzysząca znalazła parę sposobności do wyklarowania z werwą naszemu gościowi, że Wawel byłby o wiele wspanialszy, gdyby w czasie „potopu” Szwedzi nie zabrawali i nie wywieźli co było lepszego. Zaczyn Szwed potakiwał oczywiście dobrotliwie.

Polska była do niedawna pepinierką różnych wszelakiego rodzaju niezwykłych typów, otoczonych sentymentem narodowym. Żyje u nas ciągle tradycja dziadków-orygi-

nalów (oczywiście o złotym sercu) i babek-werydyczek. Osobiście podejrzewam, że te typy raczej nieznośne, zwłaszcza gdy ze stronicy powieści Rodziewiczówny schodziły na codzień w życie swego otoczenia.

Słyszałem o takim znacym szlachoniu, który mając budować sobie nowy dwór kazał na upatrzonym przez siebie wzgórku porozstawiać meble, usiadł na fotelu w wybranym miejscu z dogadzającym mu widokiem i kazał założyć fundamenty naokoło tego już „urządzonego” mieszkanka. Nie życzyłbym sobie, ani nikomu być architektem na usługach takiego „strasznego dziadunia”.

Jako spuścizna tych czasów istnieje u nas duża wyrozumiałość dla różnych swoistych przejawów oryginalności. Pleść dyrdymały wolno u nas z wdziękiem lub namaszczeniem każdemu. Pewien podziwiany w Polsce aktor-reżyser teoretyzował raz w gronie zachwyconych nim pań na temat teatru. Rozwijał koncepcję teatru wrażeniowego, polegającą na tem, aby widz siedząc na widowni, swe wrażenia słuchowe i wzrokowe podparte miał jeszcze wrażeniami węchowemi, zharmonizowanemi z tem, co się dzieje na scenie. Oświadczył mi, że zespoł. nie wrażeń wzrokowych z węchowemi mamy już od dawna w cyrku i że o ile nie rozszerzy koncepcji swego teatru wrażeniowego w sferę smaku i dotyku, to oryginalność i niezwykłość tego pomysłu będzie niestety tylko połowiczna. Francuzi takie rozmowy nazywają „des divagations slaves” (słowiańskie majaczenia). Jestem zresztą głęboko przekonany, że ukuwając to określenie mieli na myśli Rosjan z ich principialnymi rozchworami, a nie naszych „rodaków nocne rozmowy”.

Niekiedy czar oryginalności jednak nagle pryska wśród zakłopotanych i niezdeterminowanych min audytorjum. Byłem raz świadkiem jak wybitny polski artysta na przyjęciu w domu drugiego artysty zdradził nieogłębnie wykwiłtnemu muzykowi-pięknoduchowi czem tenże był w poprzednim życiu (rzecz się miała o reinkarnacjach), a to wymieniając mu wielce wstrętne i dokuczliwe małego pasożyta o złej reputacji. Towarzystwo się rozpięchło po tym incydencie w ciągu kwadransa; co do mnie, to wychodziłem w nastroju wybitnie zdegrustowanym do wszelkiej nieprzeciętności. Przypomniałem sobie słowa Hipolita Taine'a z jego delicyjnych „Sposptrzeń pana Graundarge'a o życiu”, gdzie w rozdziale o rozmowach i salonie zniecierpliwiony woła: „Wszystko tylko nie etykieta! Chodźcie na głowie, jeżeli wam się podoba, abyście tylko nie powtarzali oklepanych frazesów!” Szkoda, że go tu nie było — pomyślałem. Inna rzecz, że stare madre francuzisko parę stron



Kobieta — „stworzenie słabe”, mdlejąc pod wpływem wzruszenia, szuka oparcia u „płci silnej” — ale chyba nie w ten sposób?

„Esquire”



dalej, namyśliwszy się trochę, pisze z całkiem innej beczki:

„Grzeczność nawet fałszywa jest bardzo przyjemna. Wszędzie żyjemy w niezgodzie, rywalizujemy z ambicją, kłócimy się w rodzinie, nie sympatyzujemy ze znajomymi. Na szczęście, przez dobrowolny układ, od siódmej do dwunastej wieczór panowie w czarnych frakach i damy z obnażonymi ramionami spotykają się uśmiechnięci, nadskakujący, pełni poszanowania, admiracji, nawet obopólnej sympatii, dowcipu i weseli nad wyraz. Jest to komedia wprawdzie, niech i tak będzie, ale pięć do sześciu razy w ciągu wieczora mam trochę iluzji; proszę znaleźć coś lepszego. Ponieważ szczęście i piękno nie istnieją, wynaleziono sztuki piękne, które je zastępują. Ponieważ dobroć i bezinteresowność nie istnieją również, wynaleziono świat, który je zastępuje w iluzji przynajmniej. Spróbuj się obejść bez tego, jedź do Stanów Zjednoczonych, spojrzysz na Jankesa, który zajada przy table d'hôte z kapeluszem na głowie i mówi do ciebie dmuchając ci dymem w nos: „Cóż to za głupi świat ta stara wasza Europa! Zbiorowisko lokajów i zgnilizny! Ale wolna Ameryka zmiecie wkrótce to robactwo!” Słowo daje, wołę Chińczyka mego przyjaciela mandaryna Thong-Li w Szanghaju, który mi się kłania do ziemi, zapraszając mnie w piątek na postny obiad: „Obserwujemy dzisiaj reguły waszej religii, która jest o wiele ważniejsza od naszej”.

A więc jednak etykieta! Mnie także ten Chińczyk wydaje się strawniejszy, choć na pewno jest szablonowy. I tu dochodzimy do sedna rzeczy. Wszak grzeczność przeważnie praktykowana jest szablonowo, przez powtarzanie tych samych zwrotów lub gestów. Niechże będzie nazwana zdawkową, byleby była. Ostatecznie nie możemy liczyć na wyjątki tego rodzaju jak księżę de Saint Simon, wielki pan z dworu Ludwika XIV., o którym ktoś ze współczesnych powiedział, że „jest tak uprzejmy, iż nie potrzebuje być uprzejmy”.

Szablon to powtarzanie się, powtarzanie się to brak niespodzianek, a brak niespodzianek to pewność obrotu. Tak naprzykład uporządkowany stan prawny w państwie daje pewność obrotu: wiadomo, że można skredytować, bo jutro nie ukaże się



Nawet dzicy, gdy raz wejdą w „mundur” cywilizowanego człowieka, trzymają się form obcowania, stworzonych przez nasz szablon życiowy. „Esquire”

Na lewo: Przebywanie w salonie w czasie przyjęcia w pozycji leżącej nikt napewno nie nazwie szablonowym, lecz niezwykłym...



ustawa wstecz działająca, która ograniczy lub przekreśli moją wierzytelność. Prawo-rządność w państwie to także pewność obrotu, bo wiadomo, że nie będę siedział za drutami kolezastymi za czyn lub słowa, za które nie mogę siedzieć za kratami z tej prostej przyczyny, że nie są one zagrożone karą w kodeksie karnym danego państwa. Są to wyniki zdawna wynalezionych pożytecznych zasad, jak „lex retro non agit”, i „nulla poena sine lege poenali”. Trzymanie się tych zasad to może szablon, w tych jednak wypadkach bardzo to dobry szablon, — i do diabła z niezwykłością i nieprzeciętnością pod tym względem.

Podobnie jak w życiu społecznym prawo, tak etykieta lub savoir-vivre dają nam, że tak powiem pewność obrotu w życiu towarzyskim. Sądzę, że bezwzględnie lepiej jest wiedzieć co mnie czeka od kogo pod tym względem, choćby się to komuś miało wydawać nudnym lub śmiesznym. Wszyscy, którzy z wyższością wzruszają ramionami nad „przestarzałymi chińszczyznami jakichś tam savoir-vivrow” niech się chwilę zastanowią nad istotnym sensem tych wskazań, a zrozumieją, iż szablony te stworzone zostały hynajmniej nie celem skomplikowania życia, lecz przeciwnie ku jego uproszczeniu i uwygodnieniu, poprostu jako busola dla unikania gaf i nietaktów. Wszak osobisty instynkt niejednego może zawieść; nie każdy jest księciem de Saint-Simon, — choćby nawet był księciem.

Zła strona szablonu, monotonia, skazała go na to, aby stał się synonimem nudy i płaskości. Prawdziwa oryginalność jest rzeczą chyba najrzadszą. Rodzi się z naturalności połączonej z wielką inteligencją. Ale i wówczas nie będzie jeszcze cechą naprawdę dodatnią, o ile nie będzie towarzyszyć jej rozum i delikatność. Jeżeli się na to zgodzimy, to zrozumimy iż trudno jest liczyć na częstsze z nią spotkanie. Na codzień więc, w życiu, doceniajmy dobre, pożyteczne szablony. Zdrowsze są one aniżeli różne oryginalności nie pierwszej jakości.

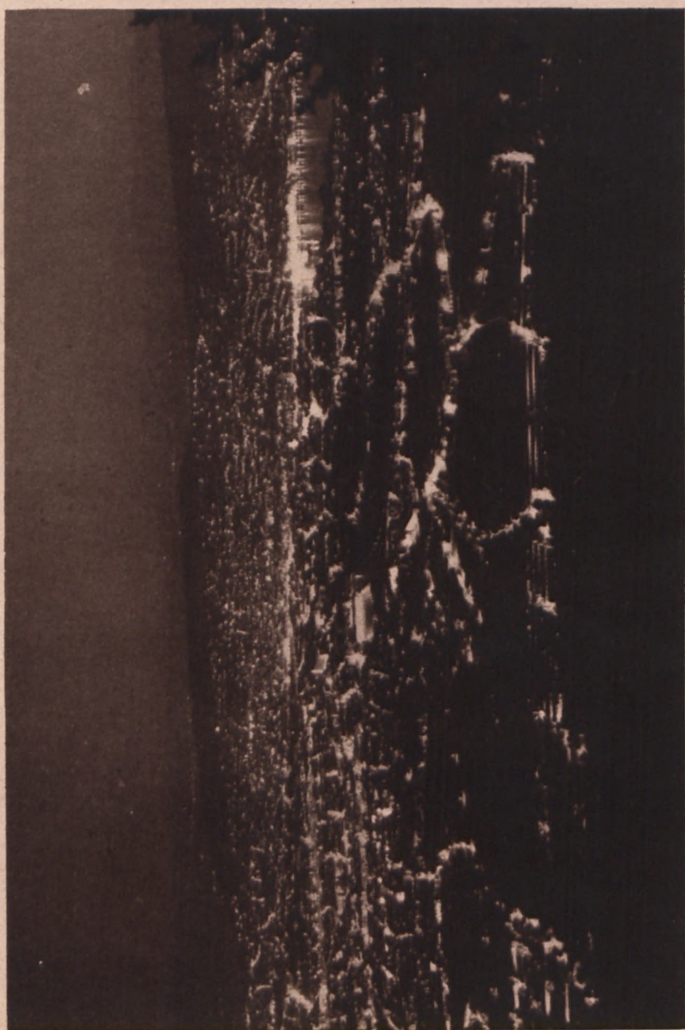
Almaviva.



Plotka ma swój odwieczny szablon, a plotkowanie przeszkadza z reguły wychowawczyń w czuwaniu nad zachowaniem się dżiawty, które jest również tylko szablonem...



# MIASTO \* W \* NOCNEJ \* GALI



Ogólny widok Zurychu w nocnej gali (zdjęcie dokonane z Ütliberg).



Podobnie jak w Krakowie królują nad Zurychem wieżycy starych kościołów...



Najstarsza dzielnica miasta, położona nad brzegami Limmathu.

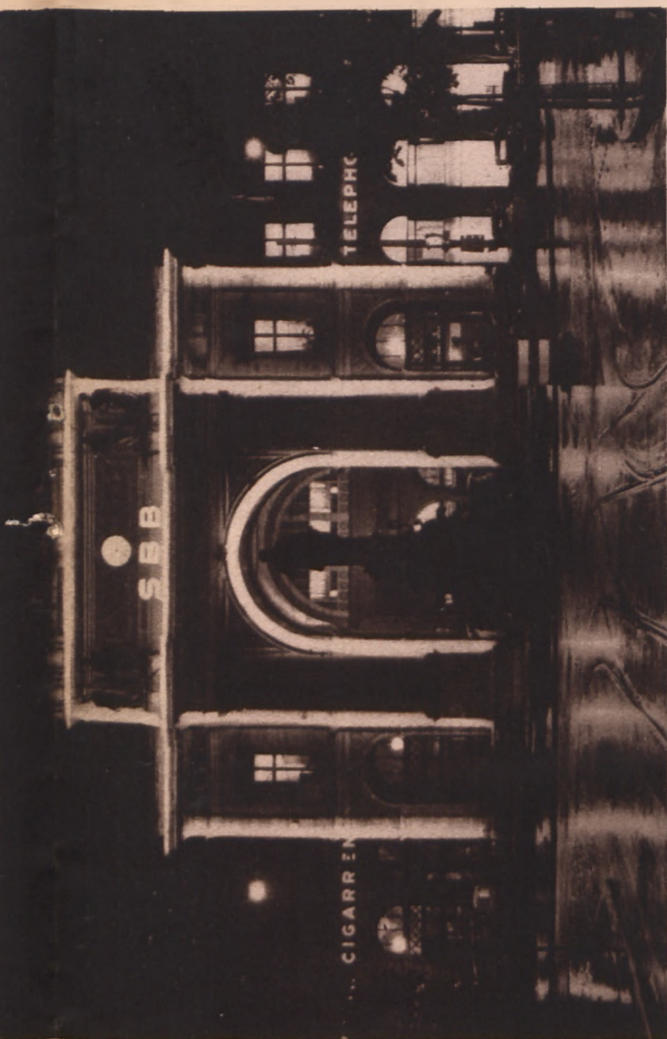


Wieża kolejki linowej, idącej nad jeziorem zurychskim (fragment wystawy).

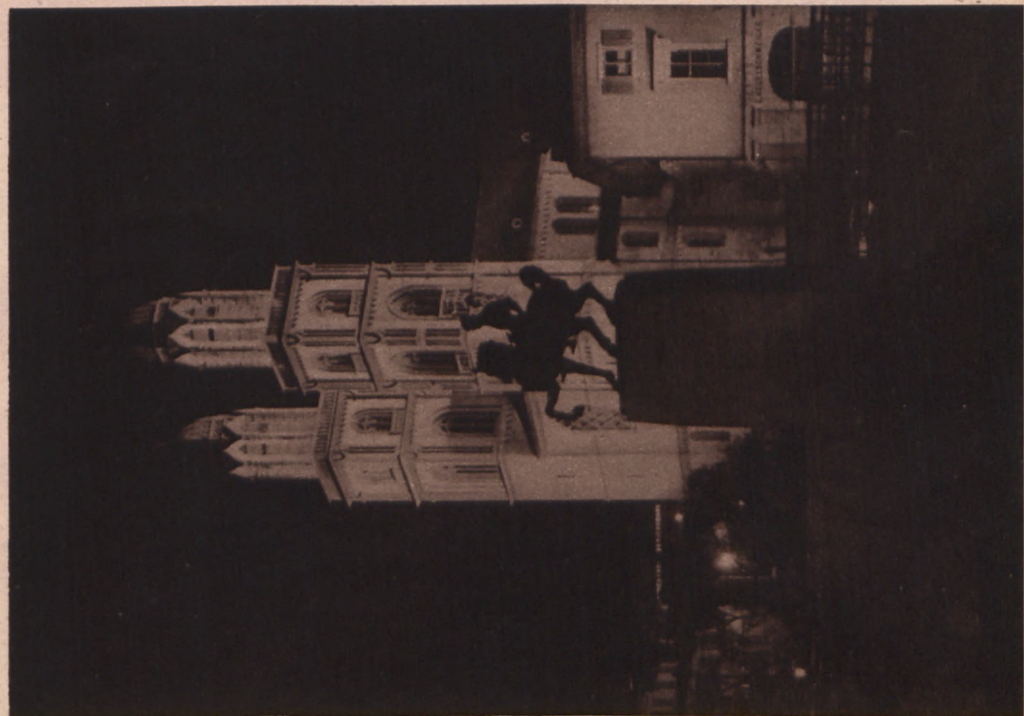




Wspaniale prezentuje się na wystawie dział elektryczny...



Imponujący fronton dworca kolejowego w Zurychu, oświetlony neonami.



Na lewo: Sławna "Grossmünster" — Wieża dzwonów na wystawie z pomnikiem H. Waldmanna, na pierwszym planie.  
Na prawo: Wieża dzwonów na wystawie narodowej w Zurychu, która wydzwaniała melodie ludowe.

#### Zdjęcia: Zygmunt Borzęcki, Zurych.

Zurych — metropolia Szwajcarii — miasto liczące 330 tys. mieszkańców — jest w pełni sezonu letniego. Największą jego sensacją jest obecnie — Szwajcarska Wystawa Narodowa — uroczono położona na obu brzegach jeziora zurychskiego. Przyciąga ona setki tysięcy ciekawych, którzy snują się po niej od rana do późnej nocy. Na ulicach, na wystawie, w restauracjach, kawiarniach, dancin-gach — istna wieża babel. Krzyżują się wszystkie języki i rasy świata. Z samej wystawy, będącej ist-nem cackiem, której wybudowanie kosztowało 25 mi-lionów franków szwajcarskich — może być Szwaj-carja dumna. Stali bywalcy wszelakich wystaw świa-towych twierdzą, iż takiej rozkosznej chociaż nie-wielkiej wystawy, urządzonej z takim smakiem, gu-stem, fachowością i z takim doskonałymi urządze-niami technicznymi — nie oglądali ani w Paryżu, ani w Wembley, ani Barcelonie. Nic też dziwnego, że od początku maja, aż po dzień dzisiejszy licz-ba zwiedzających dochodzi już do olbrzymiej cy-fry 4 milionów. Tu dodać należy, iż tę właśnie ilość, dyrekcja przewidywała przez cały ciąg otwarcia wy-stawy, a więc do końca października.

Godną i odpowiednią też szalę przybrało samo miasto, jak i tereny wystawy w porze nocnej. Doprawdy imponująco wygląda teraz Zurych w no-cy. Jak z bajki. Islna orgia światła. To też nie bez słusznosci nazwał ktoś w mojem towarzystwie Zu-rych patrząc w nocy z okolicznego Zurichbergu na to morze światła — idąc za Paryżem: „miastem światła Nr. 2”.

Dokończenie na str. 20-ej.



# Tajemnice życia POTWORÓW MORSKICH



Wspaniały okaz morsa, czyli konia morskigo.

Sylwetki przedstawicieli świata zwierząt mieszczą się jeśli o rozmiary chodzi w bardzo szerokich granicach. Niewątpliwie najmniejszymi są zwierzęta o budowie najniższej, a przede wszystkim pierwotniaki, wśród których znajdują się i takie o wymiarach zaledwie 0,005 mm, a nawet i mniejszych. Wśród owadów znany blonkówki, mierzące tylko 0,2 mm, a więc pozostające na granicy zaledwie dostrzegalności. Znacznie większe są już ptaki i ssaki. Pięknie ubarwione kolibry są mniejsze od niejednego z motyli; jeden z nich z Peru i Ekwadoru, mierzy zaledwie około 4 cm długości, a tylko niewiele większy jest nasz mysikrólik. Najmniejszymi ze ssaków są ryjówki i niektóre nietoperze.

Gdy chodzi o górną granicę wielkości zwierząt, to największe zwierzęta zgrupowane są w gromadzie ssaków. Nie dochodzą one do wielkości tych zwierząt, które żyły na naszej ziemi w minionych epokach geologicznych, osiągając niekiedy, a nawet przekraczając wielkość 30 metrów. Lecz i wśród współczesnego królestwa zwierząt znaleźć można prawdziwe olbrzymy. A jednak nie wśród słoni czy hipopotamów należy szukać zwierząt przodujących wielkością swego ciała. Największe olbrzymy — to mieszkańcy niezmiernych obszarów oceanicznych, dających jeszcze ciągle mimo postępującej gospodarki człowieka dużo swobody swym lokatorom.

Jakżeż często mylnie zaliczane są do ryb wieloryby razem ze swymi krewniakami kaszalotami, potwałami i delfinami. Przypominają je swym zewnętrznym kształtem i trybem życia, a zwłaszcza przebywaniem wyłącznie w wodzie. W rzeczywistości jednak budowa anatomiczna waleni, grupujących te zwierzęta, znacznie bliższą jest budowie konia czy słonia, aniżeli rekina, chociażby na pierwszy rzut oka mogło się to dziwnym wydawać.

Ciało waleni, przystosowane do życia w wodzie, z której na ląd wyjść one nie potrafią, zakończone jest poziomą płetwą ogonową, pracującą na kształt śruby okrętowej. Zwierzęta te żywią się prawie wyłącznie drobnymi żyłkami, rozmaitymi ślimaczkami i rączkami, a rzadko tylko rybami.

Przedstawicielem wielorybów jest wal grenlandzki, zamieszkujący północne obszary oceanów Atlantycznego i Spokojnego. Dochodzi on do 25 metrów długości, a sama paszcza jest tak olbrzymia, że z łatwością mogłaby pomieścić łódź z załogą. Stąd, zwłaszcza w dawniejszych czasach krążyła wśród marynarzy niejedna fantastyczna opowieść o napadnięciu przez wieloryby. W rzeczywistości są to zwierzęta zupełnie niewinne, żywiące się drobnymi morskimi zwierzątkami, które pochłaniają w olbrzymich ilościach. Po obu stronach paszczy zwisają ogromne czarne fiszby w ilości po 300—400 sztuk po każdej stronie, a dochodzące nieraz do 5 metrów długości. Zarówno tym fiszbinom, jak i tranowi, którego dorosły wieloryb dostarcza w ilości kilkunastu tysięcy litrów, zawdzięczają wieloryby prześladowanie ze strony człowieka. Ostatnie lata przyniosły tak znaczne zmniejszenie się ilości tych olbrzymów morskich, że specjalne międzynarodowe konferencje i zjazdy obradują nad środkami zaradczymi, ograniczając bezlitosne polowania łowców wielorybów.

Krewniakami wielorybów właściwych są pletwale, odróżniające się posiadaniem płetwy grzbietowej. Wśród nich zdarzają się olbrzymy dochodzące do 30 metrów długości, jak pletwal błękitny, znany z mórz norwe-



Długość ciała słonia morskigo dochodzi do 5 metrów.

skich. Na pletwale poluje się podobnie jak na wieloryby dla zdobycia tranu i fiszbinów.

Przedstawicielami waleni posiadających zęby są potwale, kaszaloty i delfiny. Na potwale, które nieraz przekraczają długość 20 metrów, poluje się nie tylko dla tranu, lecz także dla zdobycia olbrotu i ambry. Olbrot, który w stanie świeżym jest płynem prawie bezbarwnym, w niższej temperaturze krzepnie na białą woskową masę, posiadającą zastosowanie w lecznictwie, kosmetyce i w wyrobie świec. Ambra, wydobywana z żołądków potwali, stanowi lekką woskową masę o bardzo miłym zapachu, dzięki czemu używana jest w przemyśle perfumeryjnym.

Bliskimi krewniakami waleni o podobnym wyglądzie zewnętrznym są syreny o wrzecionowatym kształcie ciała i poprzecznej ple-

twie ogonowej. Są to zwierzęta roślinożerne, o mało znanym do niedawna trybie życia. Największym przedstawicielem syren jest krowa morsa, niestety już zupełnie wytopiona. Było to potężne zwierzę, dochodzące do 10 metrów długości i żyjące w licznych stadach w północnych obszarach Oceanu Spokojnego. Po raz pierwszy została krowa morsa opisana przez Stellera w połowie XVIII-ego wieku, który przez 10 miesięcy przebywał na wyspach Beryngi. Mieszkańcy Kamczatki polowali na krowy morskie dla mięsa i tłuszczu. Waga dorosłego zwierzęcia dochodziła do 20.000 kilogramów. Bezlitosne łepienie tych mało ruchliwych zwierząt sprawiło, że już po kilkudziesięciu latach t. j. z końcem wieku XVIII-ego nie zachował się ani jeden okaz tego olbrzymiego zwierzęcia. Zniknął z powierzchni ziemi, jak nieco wcześniej nasz tur, nieradki jeszcze przed paroma wiekami.

Dzisiaj żyjącym krewniakem krowy morskiej jest tajemnicze nocne zwierzę, zwane diugoniem, zamieszkujące wybrzeża oceanu Indyjskiego, Australji i Nowej Gwinei. Niezgrabne to, nieco przypominające hipopotama zwierzę, żywi się morskimi wodorostami, na które żeruje wyłącznie nocą.

Zwierzętami, o wielkich rozmiarach, żyjącymi w morzach i na wybrzeżach morskich, są słonie morskie i morsy. Jedne i drugie — to bliscy krewni fok, znanych w licznych gatunkach z mórz całej kuli ziemskiej.

Słonie morskie, dochodzące do 5 metrów wielkości, zamieszkują zarówno wody antarktyczne jak i arktyczne. Podobnie jak i inne fokki, zwierzęta te na lądzie poruszają się powoli i niezgrabnie, łatwo też padają od kul i harpunów myśliwych, polujących na ich skóry i tłuszcz, z którego wytapia się tran.

Podobnej wielkości są morsy, zwane również koźmi morskimi. Odnaczają się one potężnymi kłami, skierowanymi ku dołowi, które niekiedy mogą być bardzo niebezpieczne dla harpunników, ścigających morsy w łodzi. Z kłów tych Eskimosi sporządzają różne narzędzia i przedmioty codziennego użytku lub ozdoby; ze skóry wyrabiają rzemienie, liny i sieci. Morsy zamieszkują obszary podbiegunowe. Dawniej jednak — w okresie epoki lodowej — żyły i dalej na południu, jak o tem świadczą znajduwane szczątki, nieradkie w północnej Europie i Ameryce.

Nieco mniejsze od morsów są lwy morskie, o wielkości do 4 metrów, posiadające ciało pokryte krótką i błyszczącą sierścią. Znane są one głównie z wybrzeży Kalifornji i morza Berynga. Znaczne ich ilości zmniejszają się obecnie szybko wskutek prześladowania ze strony człowieka, który wykazuje coraz większe zapotrzebowanie na najróżnorodniejsze surowce, a więc i tłuszcz.

Ustawicznie zmniejszają się obszary, na których mogłyby żyć swobodnie większe zwierzęta. Na niedostępne jeszcze niedawno wybrzeża i dalekie wody wyruszają całe flotylle statków wielorybniczych i łowców fok, olbrzymie spustoszenia czynią prawdziwe pływające fabryki, przerabiające na miejscu upolowaną zdobycz. Obawiać się należy, że o ile łepienie nielicznych jeszcze olbrzymów królestwa zwierząt posuwać się będzie w tem samem tempie, co w ostatnich dziesiętkach lat, to w niedługim czasie jedynymi dowodami życia tych zwierząt będą ich bielejące kości na opustoszałych wybrzeżach i wypchane okazy w muzeach zoologicznych.

Dr. M.





★ Gwiazdy na week-endzie ★

Loda

NIEMIRZANKA

Gdyby Dante tworzył swe „Pie-  
kło“ w dzisiejszych czasach,  
nie omieszkałby z wszelką pew-  
nością zainscenizować jednego z obra-  
zów w atelier filmowym, w upalny  
dzień letni. Byłby to obraz przejmują-  
cy grozą i dreszczem. Taki nowocze-  
sny kocioł czarownic, podsycany ty-  
sięciami wolt rozżarzonych jupiterów.  
Leje się ogień z góry, z dołu, tryska  
strumieniami z boku, z przodu, ogar-  
nia cię całego, przenika od pięt do  
mózgu. Nie wymkniesz mu się, nie  
uciekniez nieszczęsny potępieńcze!  
Na rozkaz wielkorządcy piekieł w oso-  
bie wszechwładnego reżysera musisz  
cały dzionek prażyć się w tej ognistej  
ławie słońc elektrycznych. Tańczyć,  
skakać, chociaż pół ciurkiem splywa  
ci na gors wykrochmalonej koszuli  
frakowej, a najcieńszy jedwab wy-  
kwintnej toalety zamienia na kostjum  
kąpielowy prosto „z pod rynny“. Mu-  
sisz prawić czule słówka, rozłatać  
urok najśłodszych uśmiechów, gdy  
najchętniej zgrzytnąłbyś z rozpacz-  
y zębami, rzucił wszystko do diabła i  
poszedł pod prysznic.

I nasza przemiła gwiazda filmowa  
Loda Niemirzanka smaży się tego la-  
ta w tem filmowym piekielku. Za ja-  
kie grzechy? — pytam. Wiadomo. Jest  
śliczna, zgrabna, ładnie śpiewa, tań-  
czy, posiada pełnych 100% sex-ap-  
pealu i jest niezastąpiona w rolach  
rozkosznych kobieciek. To  
wystarczyło, żeby jej zaapli-  
kować męki pierwszego stop-  
nia, ze specjalnem przy-  
smażaniem „na żywcą“.

— Pani Lodo, jak pani  
znosi te męczarnie? — py-  
tam artystki, odwiedziwszy  
ją w przerwie zdjęć, w ogród-  
ku atelier filmowego przy  
ulicy Wolskiej, gdzie nakre-  
cają obraz „Ja tu rządę“.

Pani Lody nikt jeszcze nie  
widział w złym humorze. Więc i teraz mimo  
zmęczenia i upału jaśnieje cała uśmiechem.

— Doskonale — odpowiada na moje py-  
tanie. — Kocham „grać“ tak na scenie, jak  
i w filmie. A wiadomo przecież, że aktor  
za dobrą rolę poszedłby w ogień. Cóż zatem  
znaczy te czterdzieści czy pięćdziesiąt stop-  
ni „ciepelka“ jupiterów!

— A ma pani przynajmniej dobrą rolę?

— Owszem, gram taką trochę zwarjowa-  
ną aktoreczkę.

— Ale mimo całego zapału do sztuki taka  
praca w filmie i to w dodatku latem musi  
jednakże szalenie wyczerpywać aktora?

— To swoją drogą. Grunt jednakże nie  
przejmować się. To moja zasada. W okre-  
sie nakręcania filmu ma się przecież dosyć  
wolnych dni i można je, nawet siedząc w  
Warszawie, cudownie wykorzystać.

— Wobec tego niech pani zdradzi tajem-  
nicę swego dobrego samopoczucia.

— A więc przedewszystkiem wycieczki za  
miasto. Mamy moc w najbliższym sąsied-  
twie Warszawy pięknych miejscowości let-

Na tarasie sto-  
lcznego „Yacht-  
Clubu“.

niskowych, wspaniale zalesionych, z plaża-  
mi, basenami, no i z dobrymi restauracjami,  
co jest również bardzo ważne. Nie samem  
powietrzem człowiek żyje, nieprawdaż? Och,  
wygląda to tak, — śmieje się artystka —  
jakbym była jakąś specjalną smakoszką i  
wielkim żartokiem. Nic podobnego! Chcia-  
łam tylko zaznaczyć, że i u nas wreszcie,  
za przykładem zagranicy, zaczynają w pod-  
miejskich letniskach dbać o gości. Pod War-  
szawą powstają coraz to nowe bardzo ele-  
ganckie restauracje i pensjonaty, gdzie la-  
tem zjeżdża najlepsze towarzystwo na nie-  
dzielne week-endy.

— A co pani porabia, gdy niema czasu na  
całodzienną wycieczkę za miasto?

— Wtedy idzie się do „Jacht Clubu“ nad  
Wisłę. Tam znów swoboda nieograniczona.  
Kostjum kąpielowy, słońce, plaża. Wpraw-  
dzie Wisła to nie morze, ale dla mieszczu-  
cha jest i tak źródłem nieograniczonych roz-  
koszy. A grunt to ten orzeźwiający wiaterek,  
powiewający od wody. Tak na dobrą spr-  
awę, przy odrobinie fantazji i z zamknięciem  
oczu na beznadziejną szarość nurtów Wisły,

można sobie, leżąc na nadwiślańskim pia-  
seczku, wyimaginować najcudniejsze obrazy,  
które się kiedyś nad błękitnem morzem Po-  
łudnia widziało. Zwłaszcza, że nasz tegorocz-  
ny upał nie ustępuje w niczem południo-  
wemu...

— Jest pani wspaniała w swym optymiz-  
mie życiowym!

— Och, — śmieje się pani Loda. — Ten  
mój pogodny światopogląd zawdzięczam pio-  
sence, którą ongiś śpiewał Krukowski. „Jak  
się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się  
ma“. Nie mogąc tego lata jak zazwyczaj wy-  
jechać do Italji, zadawałam się miejscowe-  
mi przyjemnościami i rozrywkami sezonu  
letniego stolicy. Innem urozmaiceniem są  
moje wyjazdy na gościnne występy do miast  
prowincjonalnych. Obecnie wybieram się z  
zespołem „Teatru 8.15“ do Krakowa, gdzie  
grać będziemy „Barona Kimmla“, operetkę,  
która podbiła Warszawę. Sądzę, iż to samo  
stanie się i w Krakowie tembardziej, że  
razem ze mną wystąpią artyści tej miary,  
co Sielański, Z. Ordyńska, I. Soboltówna, W.  
Zdzitowiecki, E. Wojnar i in. Z. O.



Dokończenie ze str. 9-tej.

— Zapewne Grabowskiemu, jako swemu kolatorowi, winien jest ten domek Boży kilka swych osobliwości — mówi ks. proboszcz Schmidt, oprowadzając nas po skończonym nabożeństwie.

— Najciekawszej rzeczy, niestety, pokazac państwu nie mogę, bo już oddano w depozyt do Muzeum diecezjalnego w Poznaniu. Jest to bardzo stara figurynka Madonny z wczesnego średniowiecza, jedyny okaz tego typu i tej techniki artystycznej na ziemiach polskich.

— A skądże tu zawędrowała?

— Przypuszczam, że posiadał ją wpiery bogaty w zabytki klasztor w Owińskach, po którego kasacie nabył ją pan Grabowski.

Stare kościółki drewniane wypełnia zwyczaj sprząc religijny, nieciekawym, nowoczesnym, fabrycznym. W Łukowie inaczej. Widać to i w presbiterjum, które może się pochwalic starannym ołtarzem głównym w stylu rokoka, ciekawym baptisterium i bardzo interesującą, drewnianą „Pietą” z czasów renesansu. A przewodzi wszystkim imponujący archanioł Michał. Z jednego kloca wyrzezany prymityw, pełen siły i wyrazu. Jak inne zabytki krył on się dotąd w cieniu, gdzieś na poddaszu świątyni. Teraz wróci do dawnego splendoru, wydobyty przez gorliwego proboszcza i cały kościółek z nim razem. Trafiliśmy bowiem na dzień radosny dla Łukowa. Znalazły się właśnie pieniądze na odnowę świątyni, konserwator wojewódzki dr. Dalbor zatwierdził plan, będzie położona nowa podłoga i dokonany remont ogólny.

— Jutro zaczynamy! — woła ks. Schmidt z radością. Jeszcze nie byliśmy w zakrystji. Jest tam kilka ciekawych ornatów. Resztki starych adamaszków i brokatów, relikty z pasów słuckich, lub cieniutki jedwab ośmnastowiecznej toalety ślubnej — uratowane od zagłady, w całej krasie barwy i złocistych nitk.

— Cóżby jeszcze? Ano tu w Łukowie już nic ciekawego nie ma. Chyba u mnie... Mam kilku ciekawych parafjan — mówi ks. Schmidt, uśmiechając się tym śmiechem właściciela zbiorów, który dopiero część swych osobliwości pokazał.

Łukowo jest bowiem kościółkiem filjalnym, parafia mieści się w odległym o kilka kilometrów Roźnowie, w pobliżu głośnych dziś i modnych w całym kraju Miłowod (gdzie zakład wodolecznicy).

Jedziemy tedy do Roźnowa. Jak przedtem, szlakiem Adama Mickiewicza, tak teraz śladami jego brata. Franciszek Mickiewicz bowiem bawił w Łukowie do czasu, gdy tam gospodarzył jego przyjaciel Grabowski. Z chwilą gdy ten nie mógł powiazać końca z końcem wyjechał do Poznania, rezydent łukowski przeniósł się do Roźnowa i tam dożywał wieku swego u pp. Baranowskich. I tam opodal kościoła mieści się jego grób. Składamy wiązanek kwiatów na pięknie utrzymanym grobowcu i dowiadujemy się, że grób brata poety nie jest jedyną wagą godną pamiątką parafji.

— Mam starszych jeszcze parafjan — objaśnia z dumą ksiądz proboszcz. Niedawno wyszło na jaw z dokumentów odszukanych w Poznaniu, że zmarły tamże bohater z pod Zbaraża, ten, który przedarł się do króla z wieścią, że obleżona forteca ginie z głodu i moru — Skrzetuski jednym słowem! — był parafjaninem Roźnowa, zapisuje bowiem w testamentie swoim grunta rodzinne krewnym.

— Więc nietylko „Pan Tadeusz” ale i trylogja!

— Jeszcze można Krzyżanowskich dodać. Rodzice generała Krzyżanowskiego, słynnego wojownika o niepodległość Stanów Zjednoczonych w połowie XIX wieku, pochodzili z Roźnowa.

— A więc i Chopin jeszcze! — dodaje zdumiony — bo z tych Krzyżanowskich pochodziła pani Justyna.



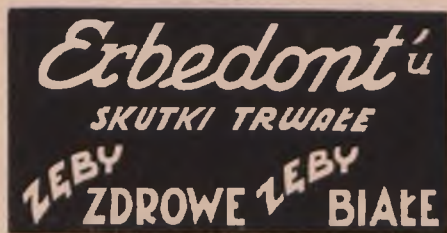
Niema chyba w całej Polsce parafji wiejskiej, któraby tyłoma, z tak różnych epok pochodzącymi wiernymi pochłubić się mogła.

— Czy nie korci księdza proboszcza myśl napisania monografji o tych obu świątyniach, w Łukowie i Roźnowie?

— Czy korci? — odpowiada ks. Schmidt z westchnieniem — i prowadzi nas do ogrodu, na ekskuzę. Czegóż tu niema. Przepyszny wirydarz, pełen osobliwości rozmaitych, wymagających wielkiej troski i pielęgnacji. Jest bowiem proboszcz roźnowski zamieszkanym ogrodnikiem i chyba w długie wieczory zimowe znajdzie chwilę wolną na szperanie w księgach.

...Spędziwszy święta Bożego Narodzenia w Łukowie, podążył Mickiewicz na Nowy Rok (1832) do Objezierza. A tem chętniej skorzystał z zaproszenia Wincentego Turny, że miał tu się spotkać z młodym poetą, który zostanie wkrótce jednym z najserdeczniejszych przyjaciół, Stefanem Garczyńskim. Zamieszkali obaj ze Stefanem, krewnym gospodarzy w małej oficynie obok pałacu. Garczyński przyznał się Mickiewiczowi, że również wiersze pisuje. Odczytał mu też ustępy z poematu „Wacława Dzieje”. Uniesiony pięknem utworu Mickiewicz powiedział nazajutrz żartobliwie do pani Turno: „A to pięknie! zaprosiła mnie pani do Objezierza, aby mnie tu z Parnasu strącili”.

Konie parszają z uciechy. Wracamy do domu. Niema już tej oficyny, w której poznali się poeci. Została tylko pamięć ich słów i został pałac w Objezierzu. Mocny nietylko piękną tradycją przeszłości, ale i mrówczą pracą dnia dzisiejszego.



R. BARGIKOWSKI S. A. Poznań

Już rozpoczęły się zapisy do wzorowej Szkoły Kosmetycznej

MARY MAYER  
W WARSZAWIE, UL. KRÓLEWSKA 2

na czteromiesięczny kurs kosmetyczny. Początek zajęć 25. września b.r. Informacji udziela Kancelarja Szkoły. WARSZAWA, UL. KRÓLEWSKA 2, mieszk. 55, Telefon: 605-56.

Dokończenie ze str. 12-tej.

które czytujęcie! Mogę zato z całą ścisłością powtórzyć każde słowo, które zostało wypowiedziane w czasie tej sceny. Rozumiecie sami, że żadnego z nich nie wypowiedziałam ja...

Oto ja, brzydka, niezauważana nigdy dziewczyna, styszałam się nazywaną najczulszymi wyrazami miłości. Byłam w tej chwili najdroższą, upragnioną, jedyną... Byłam kwiatem, i słońcem i wiosną... Byłam zaklętą królową i najcudniejszym z cudów świata... Byłam radością oczu i szczęściem życia...

Miłość i noc przystroiły mnie we wszystkie skarby, o których marzą spragnione serca kobiety. Ta jedna, krótka, przez los podarowana mi chwila, obsypała mnie bogactwem, godnym zazdrości najpiękniejszych dziewcząt. Byłam, jak najdroższy klejnot na sercu mego ukochanego...

A las wkoło szumiał wciąż, szumiał groźbą, czy ostrzeżeniem.

Nie słyszałam jego głosu.

A potem, z za wysokich sosnowych czubów wypłynął księżyc. Napłynął las tajemniczą, bajkową poświatą i oblał srebrnym światłem polanę pod dębem.

Wówczas uciekłam.

Niech mi nie mówi nikt z was, że postąpiłam, jak złodziejka, że krałam nie dla mnie przeznaczone skarby!

Jedno jest pewne: dziś jeszcze błogosławię ciemność, która dała mi rzecz najrzadszą i najcenniejszą w człowieczym życiu: spełnione marzenie.

To była moja własna, jedyna chwila upojenia i rozkoszy, której nikt mi nie odbierze. To jest moja własna, pierwsza i ostatnia romantyczna przygoda.

Zasuszyła ją we wspomnieniu, jak suszy się kwiaty w starej książce. Zbladła też na pozór, zwiędła i straciła zapach i barwę. Ale gdy padnie na nią choćby jedna łza, ożywia się, nabiera dawnych kolorów, dawnego uroku i woni.

Teraz wyjęłam dla was ze starej książki ten zasuszony kwiatek.

Czujecie, jak pachnie?

Dokończenie z str. 17-tej.

Podajemy dzisiaj czytelnikom szereg oryginalnych zdjęć — tak z miasta, jak też i wystawy — z których można sobie wyrobić pojęcie o nocnym wyglądzie Zurychu — tego najruchliwszego i najbogatszego miasta Szwajcarii — nazwanego też „miastem międzynarodowym” — mieszka w nim bowiem stale około 60 tys. cudzoziemców między którymi znajduje się nawet „prawdziwy” maharadża indyjski, jeden z najbogatszych ludzi świata.

Zurych, którego dzień, a raczej wieczór kończył się punktualnie do niedawna już o 12-tej w nocy, rozbrykał się teraz niemożliwie. Lokale otwarte do trzeciej nad ranem — tak w mieście jak i na wystawie — wszędzie i zawsze przepelnione. Po śniących ulicach przewalają się do późnej nocy tłumy rozbawionych ludzi, śmigają niezliczone, luksusowe limuzyny możnych tego świata.

Tłum zwiedzających wystawę wie o ciężkich, zwisających nad całą Europą chmurach, ale nie myśli o tem. Dzisiaj pije Zurych szampana i wino, tańczy przy dźwiękach doskonałych, symfonicznych zespołów jazzowych, ogląda słynne londyńskie „16 Gordon Ray girls”, wypełnia codziennie do ostatniego miejsca budzący sensację teatr mody (o czem bliżej w najbliższym czasie) oraz imponujący pałais d'attractions — o jutrze zaś będzie myślał jutro...

Zygmunt Borzęcki (Zurych).

POLNĄ DROGĄ...  
Fot. M. WĄTOREK — LWÓW.







# NOWOGRECKIE PIEŚNI LUDOWE

MUZYKA I SŁOWA POLSKIE:  
WŁODZIMIERZ POŹNIAK

## 1. GDY BĘDE JASKÓŁKA...

*ANDANTE.*

1. Ja - skół - ka ma - ła, zo - sta -  
2. Wy - szu - kam so - bie mę - ża

ne, tam, ja - wy -  
skół - ka ma - ła zo - sta - ne, ja -  
szu - kam so - bie mę - ża tam, wy -

le - ce do A - ra - bi, po -  
bę - dzie pię - kny A - rab, to

le - ce do A - ra - bi.  
bę - dzie pię - kny A - rab.

## 2. WĘDROWNY ŚPIEWAK.

*ALLEGRETTO.*

*poco rit.* *a tempo*  
1. Bie - dny, głu - pi graj - ku ty Prze - stań śpiewać ra - dzę  
mi - fy zbliż się tu Pij aż do u - tra - ty

ci, Pi - jesz wo - de wi - dzę to, W tym naj - wię - ksze two - je zio. Ja wśród  
tchu. Bierz do rą - ki peł - ny dzban, Bę - dziesz śpiewał ja - ko pan. Do - bre

*poco rit.* *a tempo*  
cie - nia sie - dząc drzew. Nu - ce so - bie pię - kny śpiew. Pi - je wi - no aż do  
wi - no bu - rzy krew. Niech więc ży - je win - ny krzew. Wy - chył pu - char aż do

*poco rit.* *a tempo*  
dna, Śpie - wam so - bie la, la, la! la!  
dna, Śpie - waj zna - mi la, la, la, la!

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE



# Życie

## TOWARZYSKIE I ARTYSTYCZNE

### ŚLUB W POMORZANACH.

Z końcem ub. miesiąca odbył się w Pomorzanych (Wielkopolska), majątku pp. Janostwa Chelmieckich ślub p. Hanny Chrzanowskiej, córki b. dyrektora lasów państwowych Kazimierza Chrzanowskiego, z p. Oskarem Kirn-Staboszewiczem, członkiem Rady Handlu Zagranicznego, synem właściciela dóbr śp. inżyniera Antoniego Staboszewicza. Ceremo-



nja ślubna zgromadziła przedstawicieli najbliższej rodziny i przyjaciół Państwa Młodych, których widzimy na zdjęciu obok, zebranych przed pałacem w Pomorzanych. Po ślubie udali się Państwo Młodzi w podróż do Nowego Jorku na pokładzie M. S. Batory.

Fot. Wiktor Nowicki, Gniezno.

### Z U. S. A. NA POLSKIE EKRANY

#### NOWY SEZON TEATRALNY

Poniżej: Wśród zmian, które zanotowały kroniki teatralne z rozpoczynającym się nowym sezonem w zespołach aktorskich, na uwagę zasługuje przejście utalentowanej artystki p. Hanny Bielskiej z teatru krakowskiego na scenę poznańską. Pohyt p. Bielskiej w teatrze im. Słowackiego zaznaczył się szeregiem ciekawych kreacji, m. in. w „Sercu Balbiny” Crommelyneka, „Temperamentach” Cwojdzńskiego i w „Obronie Ksantypy” Morstina. Talent choreograficzny artystki był też niejednokrotnie przydatny w opracowywaniu scen baletowych, jak np. w „Weselu Figara”. Na zdjęciu: Hanna Bielska w „Temperamentach”.

#### WYSTĘPY L. SZCZEPAŃSKIEJ

Poniżej: Wybitna śpiewaczka operowa i operetkowa p. Lucyna Szczepańska, primadonna stołecznego „Teatru 8,15”, bawiła ostatnio wraz z zespołem tej sceny w Krakowie, gdzie kreowała tytułową rolę w melodyjnej operetce Lehara „Skowronek”. Występy p. Szczepańskiej stały się prawdziwą biesiadą muzyczną dla publiczności, która też gorąco oklaskiwała poszczególne sceny operetki. Na zdjęciu: Epizod z odwiedzin zespołu „Teatru 8,15” w Pałacu Prasy — trzy gracje na tarasie Koncertu I. K. C. (stoją od lewej) pp. Czerska, Szczepańska i Kraszewska.

Fot. Magazyn „As”.



Ostatnio bawiła w Polsce przez szereg tygodni znakomita tancerka opery w Bostonie i artystka dramatyczna teatru nowojorskiego p. Lidja Zadara-Szuwalska, żona dyrektora znanej polskiej agencji radiowej „Głos Serca” w Nowym Jorku p. W. Zadora-Szuwalskiego. Polskie sfery filmowe zainteresowały się osobą p. Szuwalskiej, która stanęła przed obiektywem studja „Falanga” w Warszawie do próbnych zdjęć. Nakrecona taśma wykazała wielką fotogeniczność urody artystki, wdzięk ruchów i prawdziwy talent aktorski. P. Szuwalska wraca obecnie z mężem do Nowego Jorku, by tam wypełnić obowiązki wynikające z kontraktów teatralnych, poczem na przyszły rok ma zamiar przybyć ponownie do Polski i wziąć udział w jednym z projektowanych filmów.

Fot. Van Dyck — Warszawa.





Andrzej był człowiekiem samotnym, pomimo lat niespełna trzydziestu.

Miał zmęczone, jasne oczy, czuprynę rdzawego koloru, przeważnie rozwianą i sięgającą niemal do karku. Zapewne dlatego, że był muzykiem.

Tryb życia prowadził trochę dziwny. Wieczorami, aż do północy, grywał w starym, powszechnie szanowanym lokalu. Grywał to, co było objęte programem. Tanga i sonaty, wiedeńskie walce i stare, ludowe pieśni.

Gdy stawał na niezbyt wysokim podjum, tuż obok pianina, zapadał jakgdyby w sen. Jego biała, wąska twarz, nawpół zmrużone oczy, ruchy rąk łagodne i jakby omdlewające, wywoływały obawę, że skrzypek w pewnym momencie naprawdę zaśnie i grać przestanie. Jednakże nigdy nie podobnego się nie stało. Sztynne karty, rozłożonych nut przewracane były zawsze w porę, ruchem miękkiem i ledwo dostrzegalnym, jak przelotna nieświadomiona pieśniczota. Melodia, wydobyta z Andrzejoych skrzypiec zawsze wiązała się z orkiestrą dyskretnie i zrecznie, partje solowe były niezmiernie czyste i opanowane.

W przerwach, między jedną melodią a drugą, Andrzej siadał na niskim krzeselku, lecz wyraz jego twarzy nie ulegał żadnej zmianie, jakby sen trwał nadal.

Sala zazwyczaj była pełna. Drzwi wejściowe kołysały się niemal bez przerwy naprzód i wstecz. Ich stłumione klekotanie mieszało się z jednostajnym szumem pracującego wentylatora, brzękiem szkła i strzępami słów, zamienianych przy wielu kwadratowych żółto nakrytych stolikach. Całość stwarzała chaos, który po wsłuchaniu się, utrwał się w monotonię odurzającą i jakby senną.

Zapewne dlatego skrzypek i w przerwach nie unosił powiek z nad przymrużonych oczu.

Kiedy na okrągłym zegarze, wiszącym nad bufetem dwie zielono połyskujące wskazówki zbiegały się z północą, Andrzej powoli wsuwał skrzypce do pokrowca i wychodził.

Powróciwszy do domu nie kładł się spać, lecz zapalał wysoką naftową lampę, otwierał okna i długo siedział bez ruchu przy stole, na którym położył skrzypce i kapelusz. Skupiał myśli i melodie.

A miał ich wiele, gdyż później, aż do jasnego rana wystukiwał na fortepianie pojedyncze tony i skomplikowane akordy, z których wreszcie wykwiłała melodia.

Znaczył ją czarnymi punktami na kartach nutowego papieru, lecz nikt jej nie słyszał, ani nie znał tytułu.

IRENA WIELGUSÓWNA

## Zagubiona Melodia

NOWELA

Tak było co noc.

Rankiem Andrzej przyrządzał sobie śniadanie, zasłaniał okna grubymi firankami i kładł się spać. Budził się dopiero popołudniu.

W kącie pokoju bezładnie rzucone leżały pieśni, sonaty, preludja i tanga. Rósł z nich stos coraz wyższy, gdyż każda niemal noc dorzucała kart kilka.

Bywały noce, w których jedna i ta sama melodia, pełna już i wydoskonalona, powtarzała się raz jeszcze i raz jeszcze. Jakby pragnęła, aby ktoś wreszcie ją usłyszał. Lecz był to tylko dowód, że autor na czas dłuższy zakochał się we własnej pieśni i czepie z niej więcej radości, niż z wielu innych.

Okład Andrzej zamieszkał w małym miasteczku, przy bocznej, drzewami ocienionej uliczce, czuł się bardzo szczęśliwy. Opodał pędem aut i motorów szumiła szeroka, asfaltowa szosa. To też melodie nocą wywołane do życia, nie budziły nikogo, zapadające w gęstwinę liści i gwar ulicy.

Trwało to już kilka miesięcy. Jakoś od wiosny. Sen Andrzeja był spokojny od świtu, aż do zmierzchu. Równie spokojne były noce, dzielone niezmiennie na dwie części.

Andrzej był szczęśliwy, szczęściem trochę dziwnym i mało znanym, które daje muzyka i sen. Był szczęśliwy przez wiosnę i całe, długie lato.

Lecz nagle, któregoś ranka, wydarzyło się coś, co muzykowi zmąciło sen i radość bytu. Bo oto, skoro tylko przymknął powieki i zaczął zasypiać, na ulicy, gdzieś całkiem blisko, tuż poza zasłoną liści, która sięgała okien jego pokoju, odezwało się granie... Bezduszne i nieudolne, piszczało jęklwym sopranem skrzypiec, pogwizdywało fletem,

wykrzykiwało harmonją, pomrukiwało tajemniczym basem.

Muzyk, posłyszawszy tę okropność, gwałtownie usiadł na łóżku i długo nadstuchiwał, nie wierząc własnym uszom. Bo mimo wszystko nie mógł mieć żadnych wątpliwości. Była to jego własna, przed chwilą właśnie ukończona pieśń, nad którą pracował kilka ubiegłych nocy.

Andrzej był tak zdumiony, że jego zawsze zmrużone powieki wysoko odgięły się ku górze, odsłaniając oczy blade i bardzo okrągłe. Muzyk bezradnie patrzył w okno, czując w sercu jedno jedyne pragnienie, aby ta męka skończyła się jak najprędzej.

Lecz granie, choć fałszywe i co chwila utykające, niestrudzenie toczyło się dalej, aż do ostatniego taktu, do ostatniej nuty. A potem znów od początku.

Andrzej zastonił uszy kurczowo zaciśniętymi pięściami, głowę wgniół w poduszki i jęczał cicho.

A granie trwało... uparcie, aż do południa. Gdy wreszcie zapadła cisza muzyk zasnął z męki i utrudzenia. Lecz to był sen koszmarny i pełen widziadeł, w którym każda, najkrótsza nawet nuta, miała łagodnie zarysowanego owalu, ukazywała twarzyczkę maleńką, lecz wykrzywioną w grymas okropny, niedający się opisać, każdy zaś krzyżyk ostrym ciężarem wrzynał się w dźwigające go ramiona.

Nad wieczorem muzyk obudził się z głową ciężką od bólu i braku snu. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że autobus odchodzi za pół godziny. Więc ubrał się szybko i wyszedł.

W autobusie, rozmowna kupcowa, właścicielka sklepu korzennego, który zaopatrywał muzy w produkty, wdała się z Andrzejem w rozmowę, zaczynając od owego porannego grania i jego wykonawców.

— Wprawdzie ma pan konkurencję — powiedziała uprzejmie i trochę współczująco — lecz za to będzie nam teraz wesoło.

Andrzej w milczeniu patrzył przez okno.

— Wesoło i tak jakoś inaczej — ciągnęła kupcowa, patrząc w Andrzeja, tak, jakby był tęcza na suficie — przytem zniżyła głos do szeptu, wdzierając się sentymentalnie.

— Bo muzyka, proszę pana, to piękna rzecz. Tak samo potrzebna do życia, jak chleb i masło, które pan u mnie kupuje...

— Kto oni są? — zapytał muzyk krótko.

— Grywają w mieście, po ulicach, a wynajęli mieszkanie tutaj, naprzeciw pańskiego — w tym małym domku z czerwonym gankiem — wie pan... —

Andrzej kiwnął głową, że wie.

A potem przez całą nos niespokojnie oczekiwał poranka.

Muzyka w lokalu, objęta programem, męczyła go więcej niż zwykle — kiedy zaś po północy powrócił do domu, poczuł, że nie ma tego cudownego nastroju do pracy, jaki nawiedzał go niemal co noc od kilku miesięcy.

Mimo wszystko pisał jednak piosenkę jakąś, którą odnalazł w sobie, zaledwie usiadł przy fortepianie. Łączył nuty i akordy, piosenka układała się łatwo i szybko. Lecz, muzyk nie był zadowolony. Wydała mu się banalna i mało skomplikowana.

Nad ranem, kiedy piosenka była już ukończona, Andrzej poczuł, że niepokój jego wzrasta. Pospiesznie wypił herbatę, zasnął firanki i ułożył się do snu.

Nieznani muzycy nie kazali na siebie zbyt długo czekać. Zaczęli dość poprawnie, dając tem najoczniejszy dowód, że przysłuchiwali się pilnie Andrzejoyej kompozycji i nie stracili żadnej, wygranej przed chwilą nuty.

Muzyk słuchał i czuł się, jak dziecko, które w beznadziejnej rozpaczy połyka lzy.

Grajkowo ćwiczyli niestrudzenie, muzyk słuchał i słuchał, do utraty tchu i przytomności. A od tego słuchania wzrastała w nim nienawiść ogromna do niewidzialnych wy-

Ciąg dalszy na str. 28-cj.

DOBRY SEN -  
DOBRE ZDROWIE

Gdy system nerwowy jest wzburzony, a bezsenność nie pozwala nam wypocząć pamiętajcie o ziołach magistra Wolskiego ze znak. ochr. „Pasiverosa”, zawierających Passiflorę (Kwiat Męki Pańskiej), roślinę o własnościach uspakajających. Łagodzą one zaburzenia systemu nerwowego: nerwicę serca, bóle i zawroty głowy, uczucie niepokoju oraz sprowadzają krzepiący, naturalny sen nie powodując przyzwyczajenia.

ZIOŁA mag. WOLSKIEGO









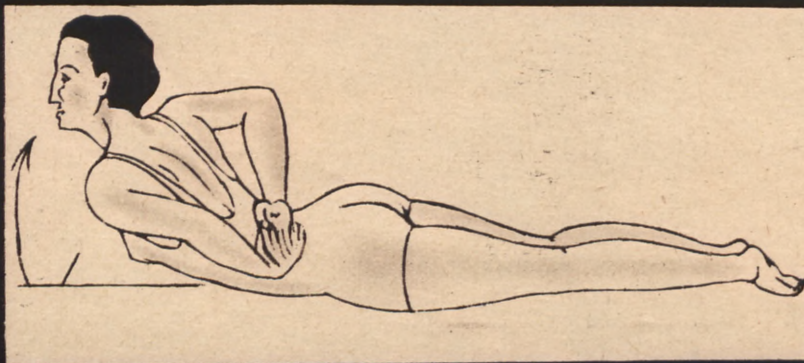
# ĆWICZENIA MIĘŚNI NÓG, BRZUCHA I LĘDŹWI

## 10 MINUT GIMNASTYKI



Leżąc przodem, zginamy nogi do tyłu, chwytamy za kostki i wprawiamy tułów w ruch wahadłowy (ćwiczenie 5).

Ćwiczenie mięśni grzbietu. Leżąc na brzuchu z ramiennymi w bok, wznosimy powoli tułów i równocześnie przenosimy ręce na lędźwie (ćwiczenie 4).



Kłękamy na jednej nodze, drugą wyciągamy w przód i sklaniamy tułów do przodu (ćwiczenie 6).



Mimo, że właściwie okres wakacyj letnich zbliża się ku końcowi, znaczna ilość pań, dotąd nie zdecydowała się wyjść na plażę, poddać się dobrotliwemu wpływowi promieni słońca i zaznać rozkoszy kąpieli w spienionych falach morskich, czy w innym wypadku rzecznych. Uciekają one wstydliwie w odludne okolice rzek i lasów, aby przypadkiem ktoś nie spojrział krytycznym okiem na ich sylwetki, nie zawsze idealne.

Każda z przedstawicielek plei pięknej chciałaby mieć szczupłą, zgrabną figurę, umożliwiającą uprawianie sportów i odbywanie długich wycieczek, które zbliżają do piękna przyrody i pozwalają rozkoszować się świeżym, o żywicznym zapachu, powietrzem górskim.

Największym wrogiem zgrabnej figury niewieściej jest nieprawidłowa przemiana materii, spowodowana zmniejszeniem spalania się tłuszczu w organizmie, wskutek czego następuje odkładanie się tkanki tłuszczowej.

Szczególnie czule na ten proces są mięśnie ud i brzucha. Odluszczenie ich nie pozwala pani wyjść na plażę, gdzie każdy porównać będzie jej sylwetkę z dobrze zbudowanymi postaciami innych pań.

Nigdy jednak nie jest zapóźno. Mamy przed sobą jeszcze wiele pięknych dni końca lata i znanej polskiej, skapaniej w promieniach słonecznych, jesieni. Można nadrobić utracony czas i zaznać w całej pełni rozkoszy plażowych po usunięciu, względnie zmniejszeniu defektów urody.

Doskonałym środkiem, zapobiegającym odkładaniu się tkanki tłuszczowej, są odpowiednio dobrane ćwiczenia gimnastyczne. Racjonalną gimnastykę powinny uprawiać wszystkie panie zarówno szczupłe celem zapobieżenia deformacji swej sylwetki, jak i otyłe. Te ostatnie przez ćwiczenia gimnastyczne pobudzają krew do szybszego krążenia. Powoduje to lepsze odżywianie tkanek, zwiększenie przemiany materii kosztem nagromadzonej tkanki tłuszczowej.

Po pewnym, stosunkowo nawet krótkim czasie, przeglądając się w lustrze, spostrzeżę pani ze zdumieniem nagle wysmuklenie swej postaci i z radością idzie na plażę.

Podajemy kilka ćwiczeń, wpływających wydatnie na osiągnięcie estetycznej i szczupłej sylwetki.

**Ćwiczenie I.** Kładziemy się na wznak, ręce wyciągamy w bok i opieramy dłońmi o podłogę. Następnie na raz wznosimy lewą nogę do góry, na dwa zginamy wolno i przybliżamy do piersi, na trzy szybko prostujemy, na cztery opuszczamy nogę na podłogę. Podobnie ćwiczymy nogą prawą. Nie należy przy tym ćwiczeniu podnosić głowy, a stopa nogi wznoszonej jest wyciągnięta ku górze.

**Ćwiczenie II.** Z tej samej pozycji podnosimy obie nogi pod kątem 45°, odsuwamy jedną od drugiej i zataczamy obiema koła raz do środka, drugi raz od środka. Po kilku sekundach przerwy podnosimy obie nogi pod tym samym kątem i zataczamy jak największe koła, przyczem cały tułów pozostaje w spokoju. Nie wolno pod żadnym pozorem wstrzymywać oddechu.

**Ćwiczenie III.** Siadamy na podłodze z pierśią wysuniętą do przodu. Na raz chwytamy rękoma za kostki i trzykrotnie przyciągamy tułów do nóg, starając się dotknąć głową kolan. Na dwa powracamy do pozycji wyjściowej.

**Ćwiczenie IV.** W pozycji leżącej na brzuchu z rękoma w bok opartymi o ziemię wznosimy powoli górną część ciała z wyprostowaną szyją i przyciągniętą brodą i zakładamy ręce na lędźwie. Na dwa opuszczamy. Nie należy wstrzymywać oddechu i odrywać nóg od podłogi.

Dokończenie na str. 28-ej.



# Krawat

POWINIEN HARMONIZOWAĆ Z CAŁOŚCIĄ STROJU



**M**ożna z czystym sumieniem powiedzieć, że mało jest mężczyzn, którzy by umieli znaleźć dla siebie właściwą drogę w labiryncie zaleceń dzisiejszej mody, tak szeroko dopuszczającej różne zestawienia kolorowe, szczególnie jeśli chodzi o stroje sportowe lub t. zw. kombinacje. Tu jednak naprawdę trudno ustalić jakieś niewzruszone prawidła. Każdy powinien się kierować swym gustem, a jeśli go nie posiada (kto jednak się do tego przyzna?) natenczas najlepiej niech zastosuje najdalej idącą ostrożność i powściągliwość. Niema bowiem nic gorszego od stroju pstrokatego, mieniącego się całą tęczą kolorów w najfantastyczniejsze zestawienia, przypominające raczej ubiór clowna, niż dress wykwintnego gentlemana. Mowa tu naturalnie nie o samej marynarce, lecz o całości stroju, a więc również o bieliznie, bucikach, kapeluszu, no i, co może najważniejsze, o krawacie. Ten mały kawałek materiału, którego protoplastą była chustka zasłaniająca gardło przed zaziębieniem, sprawia nam zazwyczaj najwięcej kłopotu w wyborze odpowiedniego koloru i deseni — odpowiedniego, rzecz prosta,

UBRANIE	KOSZULA	● KRAWAT
1. popielate	biała niebieska	● granatowy ● weinrot
2. granatowe	łososiowa biała w paski	● czarny z czerw. ● koloru miedzi
3. brązowe	piaskowa biała w paski	● szkoeki w brązie ● zielony z czerw.
4. piaskowe	niebieska brązowa	● popiel. z czarnym ● żółty
5. zielone	piaskowa biała w paski	● ciemno-zielony ● brązowy
KAPELUSZ	CHUSTECZKA DO NOSA	POŃCZOCHY
1. granatowy czarny	biała z niebieskim biała z czerwonym	niebieskie weinrot
2. czarny melon	popielata z czerwonym biała z granatowym	czarne granatowe
3. tabaczkowy zielony	beige z brązem rezeda z czerwonym	brązowe weinrot
4. popielaty brązowy	niebieska żółta	piaskowe brązowe
5. zielony brązowy	piaskowa z zielonym brązowa	zielone popielate

Do ciemnego ubrania popołudniowego nadają się tylko krawaty o bardzo stonowanych barwach...

dla danego ubrania. Podane obok w tabelce zestawienia nie wychempują, oczywiście w wszystkich możliwości. Brakuje wśród nich kombinacji, w której występuje strój popołudniowy, zwany inaczej wizytowym. Uczyniliśmy to rozmyślnie, jako że ten rodzaj dressu posiada bardzo ograniczone możliwości w zestawieniu kolorów poszczególnych akcesoriów i że tu właśnie trzymanie się dawnych szablonów jest bardzo wskazane.

Brummell.



Każda pora dnia i roku wymaga zgoda odmiennych rodzajów krawatów...



Ciąg dalszy ze str. 24-ej.  
konawców najlichszej z pośród wszystkich pieśni, którym dał życie.

Skończyło się przedziwne Andrzejowe szczęście, zrodzone ze snu i muzyki. Praca jego z każdym dniem stawała się coraz mniej warta.

Lecz grajkowie korzystali z niej skrzętnie. Była to przecież świetna okazja uczenia się najnowszych melodi, które wędrowały później po ulicach miasta, bezimienne, nie nagrane na żadną płytę, nie zanotowane w muzycznej literaturze.

Grajkowie ćwiczyli więc każdego ranka kradzione, podsłuchane melodje, a szczęście Andrzeja marło z dnia na dzień.

— Trzeba się stąd wyprowadzić — zdecydował wreszcie. Lecz było mu żal zacisznego domku, szerokich okien i gęstych liści skupionych tuż obok. Dlatego zwlekał z wykonaniem decyzji.

Lecz bezsenne noce i poranki zużyły go coraz więcej. Głowę miał ciężką i myśli obolałe. Natchnienie jego wiodło, codziennie za-

truwane goryczą, jedynie muzyka, objęta programem wykonywana była wprawnie, solidnie, jak dawniej.

Tylko w przerwach, między jedną melodią a drugą, muzyk głęboko wsuwał się w krzesło, zamykał oczy i zapadał w zwyczajną, prawdziwą drzemkę.

Monotonja powiązanych słów, brzęków i stukotu sęzła nad żółto nakrytymi stolikami kołysała go do snu, dając krótkotrwałe, lecz pełne uczucie błogości i spokoju.

Tutaj czuł się zupełnie bezpiecznym. Muzykalni wrogowie byli daleko.

Z biegiem dni muzyk przyzwyczaił się do tego, że odpoczynkiem był nie gwarny wielkomijski lokal, a pracą i trudem zaciszny, w ogrodzie ukryty domek.

Lecz pewnego wieczoru, kiedy po przegranju pierwszego numeru, postanowił drzemać, poczuł, że coś mu przeszkadza. To coś dominowało nad atmosferą lokalu, która, niby skondensowana masa, aż po dziś dzień nie ulegała w jego wrażeniach żadnej zmianie. To coś było osobliwe, dotąd nieznanne.

Andrzej chwilę walczył z ogarniającą go sennością, usiłując odgadnąć przyczynę swego niepokoju. Poprawił się na krześle, prawią nogę przewiesił przez lewe kolano i rozwarł oczy, jak mógł najszerzej. Wtedy dopiero zobaczył, że były to także tylko oczy, lecz umieszczone tuż naprzeciw jego zrenic i nieruchomo w nie zapatrzone.

Oczy były piękne. Czarne, połyskujące, pod owalniami, równo zarysowaniami brwiami.

Andrzej oprzytomniał natychmiast. Twarz jego ocknęła się z martwoży, przybrała wraz inteligencji i skupienia.

Czarne oczy patrzyły.

Kiedy po skończonej przerwie muzyk ujął skrzypce i stanął wyprostowany obok pianina, przesunęły się po całej jego postaci, a potem znowu spoczęły na twarzy. Wtedy w mózgu Andrzeja poczęły się budzić niejasny niepokój, czy ocena wypadła korzystnie, czy nie odwróca się za chwilę? — Nie odwróciły się. Patrzyły wytrwale i uparcie przez pełne dwie godziny. Koło dziesiątej właścicielka czarnych oczu wstała od stolika — raz jeszcze spojrzała, jakby z żalem — i wyszła.

Wtedy muzyk zrozumiał, że coś się stało. W senną, utrwaloną ponad stolikami monotonię, wdarł się nowy, nieznan ton. Był to czar spojrzenia, który naraz wypełnił wielką, cudzą salę. Rozjaśnił gorejące lampy, sprzęty przystroili w barwy, a obojętne twarze gości w miły przyjazny uśmiech.

Muzyk wrócił do domu rozmarzony.

Spojrzenie czarnych oczu wiodło go szerokim szlakiem asfaltowej szosy, poszło wraz z nim ku cichemu ustroniu, między szumiące liście.

A potem, gdy usiadł przy fortepianie, obudziło w nim natchnienie szczerze i gorące, z którego wyrastać zaczęła pieśń.

Na blade policzki Andrzeja wypełzły cienie rumieńca. Zmrużone oczy połyskiwały zielono, a pieśń rozrastała się szybko. Tak szybko, że nie było czasu, by ją zanotować.

Muzyk grał, czując, że posiada w pierśsiach skarb ogromny, piękno najwyższe, jakim jest miłość, zakłętą w tony melodji.

Gdy o świtaniu blade promienie jesienne-go słońca srebrem zadrgały na liściach drzew, przytulonych do ścian domu, Andrzej zasypiał. Opodał szumiąca asfaltowa szosa, drzewa w ogrodzie kołysały go do snu swą ciszą.

Andrzej, po raz pierwszy od czasu, gdy uliczni grajkowie rozpoczęli swe poranne ćwiczenia, zasnął mocno i zdrowo.

Nie słyszał więc wcale, jak męczyli się nad jego melodią, która była zbyt piękna i trudna zarazem, by ją mogli dostosować do swych talentów i do wymagań ulicznych słuchaczy. To też próba tego dnia trwała krótko. Po kilkunastu nieudanych taktach grajkowie zrezygnowali z dalszego ćwiczenia i wyruszyli ku miastu.

Muzyk zaś spał.

A skoro tylko nad wieczorem otworzył oczy; pomyślał o swoim wielkiem, nowo odkrytym szczęściu. O przedziwnym spojrzeniu, które, był pewny, znów dzisiaj czarować go miało przez kilka godzin.

Nie omylił się.

Właścicielka czarnych oczu siedziała przy tym samym stoliku, co ubiegłego wieczoru i patrzyła. Była tajemnicza i bardzo piękna.

Tej nocy, gdy Andrzej po skończonej pracy znalazł się w domu, grał tę samą pieśń o miłości. Jej subtelnie cieniowane tony długo omdlewały z tęsknoty, wyszeptwały pieśszot tajemnicze zaklęcia.

Muzyk grał długo, aż do białego świtania, zakochany we własnej pieśni i w nieznannej czarnoookiej dziewczynie. A szczęście jego było tak wielkie, że wcale nie widział jego kresu.

Dlatego stało się to nagle i całkiem niespodziewanie. Następnego wieczoru nieznaną ukryła zrenicę pod zastoną ciemnych rzęs z pod których ukradkowo i z niepokojem spoglądała ku drzwiom. Andrzej odgadł, co to miało znaczyć i przygaś, czując, że stanie się coś złego.

Dok. na str. 31-ej.



**I POMYŚLEĆ,  
ŻE MIAŁAM  
NIEMIŁY ODDECH!**

JAKO PIELEŃNIARKA POWINNAM ZNAĆ SIĘ NA TYM, A JEDNAK MIESIĄC TEMU...

„COŚ TY TAKA SMUTNA OLU? PORÓZ-NIŁAŚ SIĘ Z TWOIM PIĘKNYM PACJEN-TEM PANEM ILSKIM!”

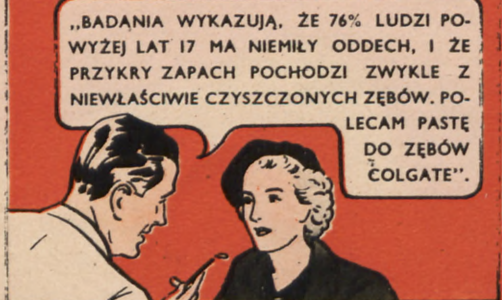


„TAK IZO. P. ILSKI LUBIŁ MNIE DAWNIEJ, ALE TERAZ NIE POZ-WALA MI SIĘ NAWET ZBLIŻYC DO SIEBIE”.

„COŚ W TYM MUSI BYĆ, OLU. POMÓW LEPIJ Z DENTYSTĄ O TWYM ODDE-CHU”



„BADANIA WYKAZUJĄ, ŻE 76% LUDZI PO-WYŻEJ LAT 17 MA NIEMIŁY ODDECH, I ŻE PRZYKRY ZAPACH POCHODZI ZWYKLE Z NIEWŁAŚCIWIE CZYSZCZONYCH ZĘBÓW. PO-LECAM PASTĘ DO ZĘBÓW COLGATE”.



WKRÓTCE POTEM DZIĘKI PĄSCIE COLGATE

„DOWIDZENIA IZO. DZIĘKI TOBIE JUTRO MÓJ ŚLUB Z P. ILSKIM”.

„NIE DZIĘKUJ MNIE. PODZIĘ-KUJ PĄSCIE COLGATE”.



TERAZ MA MIŁY ODDECH I CZARUJE UŚMIECHEM!

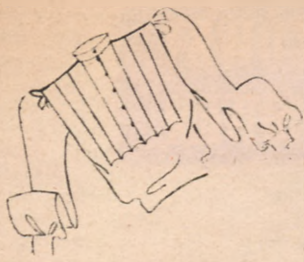
Specjalna, przenikająca piana Pasty Colgate dociera do ukrytych szczelin między zębami, rozpuszcza i zmywa psujące się resztki jedzenia, które są najczęstszą przyczyną przykrego zapachu, matowych brudno wyglądających zębów, a często również ich próchnicy. Jednocześnie delikatny, nieszkodliwie pole-rujący składnik Pasty Colgate czyści i rozjaśnia emalię, nada-jąc zębom połysk. Kup dziś jeszcze tubę, a o wynikach prze-konasz się we własnym lustrze!



Dziewci uwielbiają doskonały smak pasty Colgate. Bez trudu można więc je sklo-nić do czyszczenia zębów, gdyż pasta Colgate uprzyjemnia tę czynność.







# BLUZKI NOSI SIĘ CAŁY DZIEŃ



Niedawne są jeszcze czasy, kiedy bluzka w toalecie kobiecej zajmowała ściśle określone i nad wyraz skromne miejsce. Nosiło się ją jako uzupełnienie kostiumu, najczęściej prostą i nieco męską w kroju, przeważnie białą lub w drobne paseczki, jak męskie koszule. Kolorowe, strojnieszkie bluzki, to było mauvais genre — a wogóle nie uchodziło za dobry ton, nosić bluzkę do spódnicy bez żakietu — w którego rozchyleniu powinna się była ukazywać jaknajdyskretniej.

Od paru lat moda zaczęła systematycznie przywracać bluzce w jej tysiącnych odmianach dawne, honorowe miejsce. W tym roku bluzka doczekała się pełnej rehabilitacji i zajęła w toalecie eleganckiej pani najpocześniejsze miejsce.

Dziś nie wystarczy dwie czy trzy koszulkowe bluzeczki do kostiumu: wytworna pani posiada bluzek kilka jeśli nie kilkanaście, nosi zaś je w rozmaitych kombinacjach, dosłownie od rana do nocy.

Rano wkłada się bluzkę już do piżamowych spodni, do kostiumu zaś czy sportowego kompletu jest ona nieodzownym dodatkiem, któremu poświęca się wiele uwagi. — Z lnianego płótna, piki, surowego jedwabiu

czy pięknego batystu robi się śliczne, wypracowane bluzeczki w typie „lingerie”, zdobne w drobnutki zakładeczki plisy, kontrafałdy, ażurowe mereżki, hafty itp. Zależnie od pory dnia i okoliczności, wybór bluzki decyduje o charakterze stroju: ten sam angielski kostjum z ciemnej wełny może być noszony rano ze sportową bluzką, podczas gdy bluzka z linon czy żorżety, strojnie wykończona, nada mu charakter zdecydowanie popołudniowy. Do kostjumów jedwabnych nosimy bluzeczki-poematy, istne cacka z tiulu, koronki, gazy lub haftowanego linon, drapowane, marszczone, drobno plisowane itd.

Podobnie na wieczór, taka strojna bluzka z długą taftową czy jedwabną spódnicą, tworzy elegancki i bardzo modny komplet obiadowy i służyć nam może również na wieczorny dancing czy bridge. Jest to moda nad wyraz praktyczna, możemy bowiem dzięki niej łatwo i niewielkim kosztem zestawić sobie parę takich popołudniowych i wieczorowych kompletów. Np. bluzeczka z drobnutko plisowanego cytrynowo-żółtego

linon czy gazy może służyć nam zarówno do kloszowej popielatej spódniczki z angielskiej flaneli na popołudniu, jak i na wieczór, jeśli włożymy do niej długą i bardzo szeroką spódnicę z mieniącą się taftą w odcieniu „iris noir”. Bluzka z czarnej koronki „chantilly” uzupełni równie elegancko czarny jedwabny kostjum popołudniowy, jak i długą spódnicę z małym trenem — na wieczorny obiad czy do teatru.

Nie zapominajmy też o roli, jaką odgrywa bluzka w garderobie plażowej, do długich flanelowych spodni, zarówno jak do płóciennych shortów, do spódniczekowych spodni, które nosimy na rower lub dalsze

**RYUNKI: EWA LEO**





# PRZEPISY

odnoszące się do naszego kalendarzyka obliczone na 3-4 osoby.

**SALATKA JARZYNOWA JAKO PRZYSTAWKA.** Mały seler i parę karotek ugotowane w rosolu kraje się w cienkie plasterki, kwaśny ogórek i jabłko w drobną kostkę skrajone zaprawia się następującym sosem: dwa twarde żółtka uciera się z łyżeczką musztardy, troszką soli i łyżeczką octu lub soku cytrynowego, potem dodaje się pół szklanki kwaśnej śmietany lub dwie łyżki oliwy. Sos gładko utarty miesza się z przygotowanymi jarzynami. Białka jaj drobno zsiękane mogą być również dodane. Salatkę ułożoną na salaterce posypuje się szczypiorkiem i zieloną pietruszką.

**GRZYBKII NA MUSZELKACH LUB W BUDYNIU.** 25 dkg. oczyszczonych drobno pokrajanych grzybków dusi się z troszką masła i małą pokrajaną cebulką dodaną na surowo. Grzybki należy dusić na małym ogniu w własnym soku bez dolewania wody. Osobno smaży się łyżkę masła z łyżką mąki. Lekko zrumienioną zasmażkę zalewa się zimnym mlekiem w takiej ilości, aby się utworzyła gęsta masa, z którą się miesza uduszone grzybki oraz trzy żółtka rozarte z troszką soli i 4-ma łyżkami kwaśnej śmietany. W końcu dodaje się pianę ubitą z pozostałych trzech białek i dosypuje 2-3 łyżek tartej bułki, aby masa nie była za wolna. Grzybkową masę nakłada się na natarte masłem muszki i zapieka je przez kwadrans w piecyku, lub też piecze albo gotuje na parze, nałożoną do formy budyniowej. Do budyniu podać można osobno sos śmietanowy i świeże ziemniaczki jako jarskie danie do obiadu lub na kolację.

**RULADA CIEŁĘCA Z KIEŁBASĄ.** Kilogram mięsa cielecego (najlepiej z łopatki wykrawuje się z kości i ubija lekko. Na środek mięsa stosownie rozciętego aby tworzyło równy prostokąt, kładzie się obciagniętą ze skórki kielbasę sardelową grubszego kalibru, soli lekko, zawija i spina lub owiazuje nitką. Chęć potrawę uczynić wydatniejszą, pokrywa się mięso przed położeniem na niem kielbasy, jajecznicą z 3-4 jaj dość twardo usmażoną, nie jest to jednak konieczne. Zwinięte mięso należy sparzyć wrzącą wodą, obsuszyć ściereczką i osmażyć na maśle z wszystkich stron potem wstawia się je do gorącego piecyka i piecze przy częstym polewaniu. Upieczoną ruladę przestudza się, pozabawia spinaczy względnie nitki, następnie kraje w plastry i podaje z duszoną kapustą. Bardzo smaczna jest ta rulada podana na zimno z salatką majonezową lub sosem tatarskim.

**PURÉE Z KALAFIORÓW.** Nie nadające się do podania z masłem niepokazane kalafiorzy przyrządzić można jako purée, które stanowić może dodatek do mięsa lub jarskie danie z kluseczkami albo ziemniaczkami. Sparzone następnie i ugotowane w słonej wodzie i osączone z niej kalafiorzy, przeciera się przez sito, wkłada do ryneczki na łyżkę masła, dodaje szczyptę soli i cukru, poprusza łyżeczką mąki i dolewa parę łyżek słodkiej śmietanki. Zasmażoną na ogniu masę, która powinna być dość gęsta, wyklada się łyżką umacaną w maśle na półmisek i polewa rumianem z bułeczką.

**BAKLARZANY SMAŻONE W CIEŚCIE.** Opieczone i obciagnięte z łupki baklarzany kraje się w płatki grubości grzbietu noża, parzy je wrzącą osoloną wodą, następnie wyklada na serwetkę aby obeschły. Z 1 jajka, łyżki octu lub wina, łyżki oliwy, troszki soli i odpowiedniej ilości mąki ubija się t. zw. lane ciasto. Osuszone płatki baklarzanów macza się w cieście i osmaża na oliwie lub maśle na rumiano i podaje szybko, gdyż przez przydługie stanie po usmażeniu, traci na smaku i wyglądzie.

**JABŁKA PANIEROWANE.** Duże kruche jabłka olupane kraje się w grubsze krawki i oczyszcza środką z pestek i łusek. Krawki te osypuje się mąką, macza następnie w rozkłóconym jajku, powtórnie w mące, potem znów w jajku, w końcu w tartej bułeczce tak, aby się utworzyła dość gruba powłoka. Krawki jabłek rzuci się na rozpalone masło, osmaża na rumiano, osypuje suto cukrem pudrem z wanilią lub cynamonem i podaje szybko aby nie zwilgotniały lecz pozostały kruche.

**SZYPKA LEGOMINA Z BISZKOPTYÓW.** 4 żółtka, łyżeczkę mąki, 2 łyżki cukru i łyżkę mleka, uciera się starannie. Pół litra mleka zagotowuje się z kawalkiem wanilii, miesza z utartymi żółtkami i ubija następnie na ogniu na gęsty krem, który się przestudza i miesza do niego pianę ubitą z dwóch białek. Biszkopty smaruje się galaretką porzeczkową, przelamuje przez pół i zlepia razem, następnie układa na szklanej misce. (Przelamane łatwiej się układają). Krem zupełnie wystudzony wlewa się na biszkopty, które należy poprzednio skropić likierem waniliowym lub maraskino. Wierzch pokrywa się bitą śmietaną.

**MELON CUKROWY (BIAŁY) A L'IMPERIALE.** Mały dojrzały melon cukrowy olupany przekrawuje się na dwie połowy, wyskrobuje pestki i włókna i kropi likierem waniliowym lub rumem. 4 żółtka uciera się z 12 dkg cukru, a dolawszy pół szklanki wina, ubija się na parze gęsty szodon. Ostudzony krem miesza się z szklanką bitej śmietany - dodaje kilka olupanych i drobno pokrajanych brzoskwiń napełnia tą masą melony i stawia je aż do użycia na lodzie. Doskonale deserowe danie, można u skromnie przez zamianę brzoskwiń na suche konfitury i nie dodawanie bitej kremówki.

Sc. Ke.

## PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI W GOSPODARSTWIE DOMOWYM



Zieloną fasolkę, obieramy z włókien, ewentualnie krajemy na mniejsze części i gotujemy kilka minut w czystej wodzie. Następnie obsusza się ją na sicie i napełnia stołki, posypując solą, pieprzem, siekana pietruszką, oraz pokruszonymi listkami bobkowymi, w ilości zależnej od upodobania. Osobno zagotowuje się ocet i po wystudzeniu zalewa nim przygotowane stołki. Po kilku dniach zlewa się ocet, zagotowuje, potem wystudza i zalewa fasolkę powtórnie. Też raz dopiero zawiązuje się stołki i przechowuje na zimowy użytek.

### 7 ♦ DNI ♦ DOBREJ ♦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta czym.-kat.	Tydzień 34	Sierpień	Dni 31
Niedziela 20 Stefana kr.		Przystawka z salatką jarzynową w miseczce zupy. Budyn grzybowy z sosem śmietanowym. Perliczka z kompotem. Melon "a l' imperiale". <b>Kolacja:</b> Rulada cieleca.	
Poniedziałek 21 Joanny, Franc.		Chłodnik owocowy z grzankami. Purée z kalafiorów z ziemniaczkami. Befszyk w garniturze z jarzyn. Jabłka panierowane. <b>Kolacja:</b> Omlety z grzybkami.	
Wtorek 22 Tymoteusza		Rosół /mrożony/ z groszkiem ptysiowym. Faszerowane pomidory z ryżem. Kura z rosółu w sosie beszamelowym. Kompot mieszan.	
Sroda 23 Filipa Joach.		Zimny barszcz czysty z botwinką. Zielona papryka w sosie pomidorowym. Pieczeń z polędwicy szpikowanej z buraczkami. Salátka z surowych owoców. <b>Kolacja:</b> Baklarzany w cieście smażone.	
Czwartek 24 Bartłomieja ap.		Zupa z pomidorów na rosolu z kluseczkami. Sztuka mięsa z zimnym sosem musztardowym. Kaczką pieczoną z jabłkami. Kisiel malinowy z śmietanką. <b>Kolacja:</b> Parówki w sosie pomidorowym.	
Piątek 25 Ludwika kr.		Zupa rakowa z ryżem. Ziemniaczki faszerowane grzybkami. Karasie smażone w cieście z salatką. Placek drożdżowy z owocami. <b>Kolacja:</b> Raki lub ryby bałtyckie wędzone.	
Sobota 26 MB. Czesłoch.		Zupa z świeżych grzybów. Kotlety jarzynowe z sosem śmietanowym. Wątróbka po wiedeńsku. Ryż z śmietaną. <b>Kolacja:</b> Jaja w szklance.	





# HOCKI-KLOCKI

## DOBRA PRZYJACIÓLKA.



— Moja droga, tylko nie kłopotcz się o Toma. Ja już się nim w zupełności zaopiekowałam... „Esquire”.

## Rozwiązanie z Nru 33-go.

### ROZGRYWKI TENISOWE.

Panowie rozegrają sześć partyj.

### POWRÓT DO DOMU.

P. Wróbel szedł 55 minut. Szofer przybył z p. Wróblem do domu o 5.50, a więc znościeżdził na całej drodze tylko 10 minut, czyli po

### Dokończenie ze str. 26-ej.

**Ćwiczenie V.** Bardzo korzystne dla pań, mających dużo tłuszczu na brzuchu, jako masaż przedniej połowy ciała. Kładziemy się na podłodze na brzuchu, następnie zginyamy nogi w kolanach, starając się piętami dotknąć pleców, chwytamy rękoma za kostki i wprowadzamy cały tułów w ruch wahałtowy.

**Ćwiczenie VI.** Klękamy na jednej nodze, drugą wyprostowaną wysuwamy do przodu, następnie skłaniamy się do przodu, starając się dotknąć stopy rękoma, a głową kolana. W ten sposób ćwiczymy, klęcząc raz na lewej raz na prawej nodze.

Do wszystkich ćwiczeń leżących należy używać osobnej maty, przeznaczonej wyłącznie do gimnastyki rannej, a to celem zapobieżenia gromadzeniu się kurzu i pyłu, szkodliwego dla płuc w czasie gimnastyki. Między poszczególnymi ćwiczeniami należy robić przerwy do jednej minuty, celem odpoczynku. Ważne to jest dla osób, posiadających zbyt dużo tkanki tłuszczowej.

St. St.

### Dokończenie ze str. 28-ej.

Czekała na kogoś, kto miał nadejść za chwilę. Kto to będzie? Zapewne...

Już nie trzeba się domyślać. Przyszedł. Ma jasne bujne włosy, które opadły mu na czoło, gdy się pochylił nad stolikiem. Uśmiecha się. Andrzej nigdy nie widział tak pięknego uśmiechu. Czarnooka dziewczyna patrzy na niego z zachwytem. Mówi coś, miękko poruszając ustami.

Andrzej gra wprawnie, z uwagą lecz widzi wszystko bardzo dokładnie. Serce bije mu mocno, nierównomiernie, a w myślach co-

5 minut w każdą stronę. Z tego wynika, że spotkał p. Wróbla o 4.55, więc p. Wróbel szedł pieszo 55 minut.

### DUKATY HISZPAŃSKIE.

W skrzyni było 15,621 dukatów. Zadanie to można rozwiązać algebraicznie.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

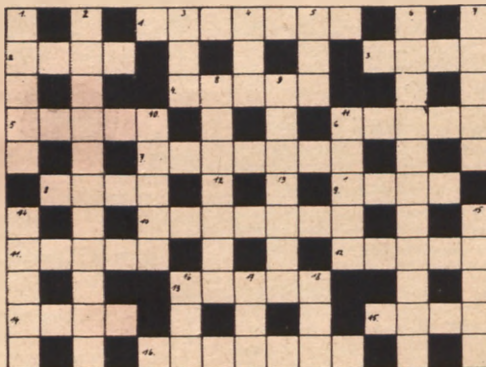
### SUMA CYFR.

Suma cyfr niektórych lat dwudziestego wieku wynosi 13. Proponujemy Czytelnikom zgadnąć, które to są lata.

### KRZYŻYKÓWKA.

Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 1) Mistrz świata w szachach, 2) najdrobniejsza cząstka, 3) świeci, pali się, 4) potwierdzenia, 5) służy do czyszczenia, 6) mała rurka, 7) służy do łączenia, 8) ssak



szkodnik, 9) okrągłe i puste w środku, 10) dodatnia forma charakteru, 11) jeździ konno (bez pierwszszej litery), 12) konieczne są do wyrobu mąki, 13) drzewo, 14) posiadają, 15) rzeka w Azji, 16) bóstwo słowiańskie.

Pionowo: 1) ssak, 2) budowa, 3) obawa, 4) nazwa dziennika (wspak), 5) piaski, 6)

raz wyraźniej zarysowuje się pusta, ciemna plama.

Pozornie jest taki sam, jak każdego wieczoru. W przerwach między jedną melodią a drugą zasuwa się w krzesło, przyryka oczyma i drzemie.

Gdy gra, nie patrzy w tamtą stronę. Oczywiście sięga gdzieś wysoko ponad głowy ludzkie, aby nic nie widzieć. Chciałby nareszcie być w domu i schować swój ból w ciszę liści, zakrzepłych w czerni nocy. — To mnie uspokoi — myśli Andrzej. — Tam będzie lepiej. Trzeba tylko wytrwać do północy. Koniecznie.

Kiedy muzyk powrócił wreszcie do domu i zapaliwszy wysoką lampę, usiadł przy fortepianie, wtedy zrozumiał dopiero, jak kruche i zwiewne były podstawy nowego szczęścia. Zrozumiał, że dlatego nie mogło trwać dłużej. Nazwał je trzęswo fantazją chwili, lecz nie mógł się pozbyć dotkliwego bólu, który ugniatał serce i smutnie skupione myśli.

Andrzej położył na klawiszach fortepianu szeroko rozpostarte palce i czekał. Powieki zacisnął, aż do bólu, na czole jego wyżyły się dwie podłużne bruzdy. Szukał melodii, która nagle zginęła. Szukał Pieśni Miłości.

Nie było jej. Szttywne karty nutowego papieru bielily się czyste, nietknięte.

W bezsumnej pustce jesiennej nocy skargą rozmadlała się cisza. Pieśń Miłości umarła w sercu i w pamięci muzyka.

Siedząc przy fortepianie cierpliwie oczekiwał poranka. Przyświecała mu nadzieja, pewność niemal, że grajkowie, jak codzień, za oknami pieśń tę zagrają i przypomną.

## WZBURZONE MORZE.



— Uspokoi się, czy się nie uspokoił Ja przecież muszę być w domu zanim mąż mój tam wróci... „Esquire”.

uczelnia, 7) straż (wspak, 8) zapach, 9) rosa w obcym języku, 10) góry w Azji, 11) nazwa świątyni słowiańskiej 12) rzeka w Hiszpanji, 13) stara forma słowa „pan” 14) straszna choroba, 15) władca, 16) leczebnik (II-gi przyp.), 17) skrót handlowy, 18) pływa czarna po wodzie (wspak).

Wtedy się uspokoi. Napewno się uspokoi. Trzeba tylko doczekać poranka.

Błede słońce powoli wysrebrzało wilgocią rosy połyskujące liście. Noc ustępowała.

Muzyk patrzył w okno i czekał. Pogwar daleki biegł od strony asfaltowej szosy. W ogrodzie cicho płacziwie pochwierkiwać zaczęły ptaki.

Muzyk oparł głowę na zimnych klawiszach i zasnął smutny. Znużył go ból i trud oczekiwania.

Grajkowie milezeli tego ranka

### Dokończenie ze str. 29-ej.

spacery, zarówno jak do fałdowanej lub silnie kłoszonej spódnicy, z którą może tworzyć ładny komplet, w którym możemy zasiąść tak do lunchu jak i popołudniowej herbatki.

Bardzo ładną całość tworzy bluzka z czarnego jedwabiu jersey'u, zupełnie prosta i obcisła z szeroką, marszczoną spódniczką z barwnego deseniowego jedwabiu w duże kwiaty na czarnym tle. Tę samą bluzkę nosić będziemy wieczorem z długą, stylową spódnicą taftową w szeroką, czarno-białą kratę.

W podróż, do modnego uzdrowiska czy nad morze, zaopatrzyć się trzeba w parę bluzek tiulowych i gazowych. Nie zabierają one wiele miejsca w kuferku, a mają tę zasadniczą w podróży zaletę, że się nie mnią i nie potrzebują ciągłego odświeżania. Wystarczy mieć do nich jeden kostjum i dwie lub trzy spódnice krótkie i długie, aby móc sobie każdej chwili zestawiać ładny i modny komplet na popołudnie czy na wieczór.

Lady Like.



# O tak! = to warto...

## ...usłyszeć

### Program radiowy:

#### Niedziela, 20 sierpnia.

- 9.00 Nabożeństwo.
- 12.03 Poranek muzyczny.
- 13.15 Muzyka obiadowa.
- 16.30 Ludwik van Beethoven: Trio smyczkowe Es-Dur — koncert.
- 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie — transm. z Bagateli.
- 21.15 „Na Lyczakowie” — wodevil w 3-ch aktach.

#### Poniedziałek, 21 sierpnia.

- 8.15 „Kupiec i handel morski” — pogadanka dla kupców.
- 14.45 „Przygody dwóch chłopców z Zaolzia” — słuchowisko.
- 16.20 Recital śpiewaczy Sergjusza Benoni'ego.
- 17.00 Muzyka taneczna.
- 18.00 „Sławne koncerty: Triumfy artystyczne Paderewskiego”, audycja muzyczna.
- 21.00 Koncert w wyk. Orkiestry Smyczkowej Zw. Muzyków Chrz.

#### Wtorek, 22 sierpnia.

- 14.45 „Bohaterowie przestworzy” — „Zwycięcy Challenge'u”.
- 16.20 Polskie utwory fortepianowe w wyk. Stanisława Chojckiego (z Torunia).
- 18.00 Roman Palester: „Od Karpat do Bałtyku” — suite.
- 21.00 Giacomo Puccini: „Tosca”.

#### Środa, 23 sierpnia.

- 16.20 Recital śpiewaczy Heleny Karnickiej.
- 16.50 C. O. P. przed 4.000 lat — pogadanka.
- 17.00 Muzyka do tańca — transm. z cafe „Paradis”.
- 19.00 „Upał” — wieczór fraszek w opr. St. Wasylewskiego.
- 21.00 Koncert chopinowski w wk. St. Szpinalskiego.

#### Czwartek, 24 sierpnia.

- 18.25 Polska muzyka fortepianowa w wyk. Władysławy Markiewiczówny.
- 19.00 „Wyspa rozpaczy” — fragment z pism Daniela Defoe.
- 21.00 Recital skrzypcowy St. Mikuszewskiego.
- 21.30 „Niezwykły żywot redaktora O'Briena” — słuchowisko.
- 22.05 Francuska muzyka nowoczesna.

#### Piątek, 25 sierpnia.

- 16.20 Muzyka na dwa fortepiany.
- 18.00 „Melodje słonecznej Hellady” — aud. muzyczna.
- 19.00 „Legenda o Merkury Smoleńskim” w opr. J. Iwaszkiewicza.
- 21.00 Ilustracje muzyczne do utworów scenicznych.
- 22.35 Jan Brahms: Sonata na klarnet i fortepian op. 120.

#### Sobota, 26 sierpnia.

- 16.20 Recital wiolonczelowy Tadeusza Lifana.
- 17.00 Muzyka do tańca — transm. z Cafe-Clubu.
- 18.10 Koncert rozrywkowy ze Lwowa.
- 21.02 Recital śpiewaczy Beniamino Gigli — transmisja ze Szwajcarii.
- 23.20 Muzyka taneczna z cafe „Paradis”.

## ...zobaczyć

### Teatry:

**WARSZAWA:** Duże zainteresowanie wśród teatralnej publiczności warszawskiej wywołała pierwsza

polska operetka morska wystawiona przez Teatr 8'15. Decydującą rolę w walorach dobrej operetki odgrywa zawsze muzyka. Żywotność operetki zależy od pomysłów melodycznych, świeżości inwencji i doskonałości faktury muzycznej. Nie wszystkie z tych zalet ma ostatnia operetka młodego kompozytora p. Jerzego Lawiny Świętochowskiego, z librettem J. Krzewińskiego i K. Bandy napisanym według utworu literackiego Jim Pokéra. Dzięki umiejętnej inscenizacji reżysera Witolda Zdzitowieckiego grana jest z dużą werwą i posiada wiele dodatknych stron w postaci kilku udanych piosenek i tańców, zwłaszcza foxtrota z pierwszego aktu i marszowej piosenki marynarza. Widok marynarzy polskich na scenie i poruszenie tematów aktualnych powodują dużą reakcję na widowni. Szczególnie dobre kreacje stworzyły Ola Obarska i Mary Gabrieli. Sekundowały im: powabna Hawajka Blanka Dodo i Ama Wołkońska, a z panów niezrównany Faliszewski, K. Lasocki, T. Zakrzewski, S. Winczewski i popularny Igo Sym.

**BYDGOSZCZ:** „Powrót Mamy” jest pierwszą tego rodzaju sztuką w twórczości świetnej i subtelnej poetki, jaką jest Marja Jasnorzewska-Pawlikowska.

Mimo sezonu ogórkowego i wielkich upałów, sztukę sprawnie wyreżyserowaną przez p. Szafrąńskiego grano z dużym temperamentem, podając dowcip smacznie i lekko. P. Krzywicka znosiła z umiarem i ujmującą dystynkcją wybrki miłosne swego męża, a p. Okońska wczuła się doskonale w rolę córki o bardzo nowoczesnych poglądach. Dostroiłi się do nich pozostali członkowie obsady: pp. Szafrąński, Malatyński, a p. Jaczewicz dowiódł swych udziałów charakterystycznych.

**WARSZAWA:** W sobotę dnia „KTO — KOGO” 12 hm. otwiera Teatr „Tip-Top”, swoje podwoje w dawnym lokalu „Teatru Buffo” przy ul. Mokotowskiej 73 nowy teatr stolicy „Tip-Top”. Z okazji otwarcia wystawiona zostanie aktualna satyra polityczna „Kto — Kogo”, oczekiwana z dużym zainteresowaniem przez publiczność warszawską. Wystąpią w niej ulubieńcy stolicy: Hanka Ordonówna, chór Dana, Eugeniusz Bodo, radca Stroné, Marja Chmurkowska i Feliks Parnel na czele swego baletu.

St. St.

## ...przeczytać

### Nowe książki:

Autentyzm... bardzo sympatyczna nazwa, która nikogo nie obraza, ale też i nie entuzjazmuje, jak to bywa z różnymi innymi „izmami”. Oraz jeszcze jedno nieporozumienie. Nie chcę tu bynajmniej urazić twórcy autentyzmu, Stanisława Czernika, dobrego poety i zasłużonego wydawcy i redaktora „Okolicy poetów”, która znowu od pewnego czasu zamilkła — ale muszę — raz jeszcze — zaznaczyć, że do dziś dnia nie rozumiem, co to jest i co to ma być autentyzm, widzę bowiem w grupie poetów, posługujących się tą wzytówką, najrozmaitszych twórców, których bardzo łatwo można wliczyć we wszystkie inne istniejące w Polsce „izmy”.

Ale mniejsza z tem. Klepskiemu poecie nie pomoże żadna grupa, żadna nazwa, żadna kapliczka. Dobremu zaś nie zaszkodzi. Dlatego też pocziwy autentyzm nie zaszkodzi także jednemu z swych najwaleczniejszych przedstawicieli, jednemu z najzapalczywszych swych heroldów, krakowskiemu młodemu poecie J. B. Ożogowi.

Ożóg wydał ostatnio pod firmą „Okolicy poetów” nowy zbiór wierszy pod tyt. „Ogier i makolągwa”. Dużo dobrych, dużo bardzo dobrych wierszy. Ciekawe w ujęciu, interesujące w formie, pełne ciepłego uczucia wiersze Ożoga nie są zbyt łatwe, ale nie operując lamigłówkami poetyckimi dają w nowoczesnych ujęciach to przedewszystkiem, co jest — jak było i będzie — warunkiem dobrego wiersza: uczucie.

Jest to liryka w najczystszej tego słowa znaczeniu, liryka czuła i silna, liryka polska i wiejska, której nic nie szkodzi opatrzenie marką autentyzmu, mającego już w swem założeniu coś suchego i surowego. Przeciwnie bowiem, wiersze Ożoga są giętkie i ciepłe.

To dobry, ciekawy zbiór poetycki, znaczący wyraźną, drogą rozwoju w twórczości młodego poety krakowskiego.

W. Z.

Nakładem Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego ukazał się 1. tom cennej monografii prof. Adolfa Chybińskiego o Mieczysławie Karłowiczu, obejmujący lata dzieciństwa i młodości wielkiego kompozytora. Część pierwsza kończy się na wyjeździe Karłowicza z Berlina po studjach u prof. Urbana. Dokładne omówienie monografii pozostawiamy do jednego z najbliższych numerów naszego tygodnika.

L.

Kompozycyjni nadesłanych do działu Muzycznego „Asa” nie honoruje się ani co do części muzycznej ani też tekstowej. — Niezamówionych materiałów Redakcja nie zwraca. — Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji. — Zakłady Graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codz.”, Kraków, ulica Wielopole 1, pod zarządem dyr. Fr. Czajki. — Miejsce wydania: Kraków, Wielopole 1.

Nr. 34